



ECHO

RZESZOWA

Nr 05 (305) Rok XXVI maj 2021 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.ereszow.pl Cena 3 zł, VAT 5%
Miesięcznik społeczno-kulturalny



Grupa tegorocznych maturzystów z IX Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi. Jego dyrektor, Marian Pietryka, z dumą mówi o swoich tegorocznych 107 maturzystach. Fot. A. Baranowski.

WYBORY Z POŚLIZGIEM



W Rzeszowie trwa intensywne kampania wyborcza. Po rezygnacji Tadeusza Ferency z funkcji prezydenta miasta, rozpoczęła się prawdziwa batalia o fotel władcy naszego miasta. Stała się ona zjawiskiem ogólnopolskim ze względu na ambicje polityczne sfer rządzących, które za punkt honoru przyjęły sobie odbicie tego miasta z rąk sił sobie przeciwnych. Kon-

kurenci Tadeusza Ferency dostawali tu solidne lanie już w pierwszych turach. I to gdzie! W stolicy pisowskiej ostoji.

Na starcie pojawiło się aż 13 harcowniczek i harcowników. Szybko jednak okazało się, że w blokach startowych ostała się jedynie czwórka kandydatów: Konrad Fijołek, Ewa Leniart, Marcin Warchoń i Grzegorz Braun. Zjednoczona prawica zjednoczona została tu tylko w nazwie, zaś podzielona opozycja wystawiła jednego, wspólnego kandydata. Swoimi ścieżkami chodzi Konfederacja.

Kampania wyborcza nabrała rumieńców. Niemal codziennie coś działo się. Kandydaci wykazywali dużo osobistego zapału. Sporo można było dowiedzieć się o ich zamiarach i preferencjach. Konrad Fijołek podkreślał swoje samorządowe doświadczenie, rzeszowskie korzenie i nową wizję rozwoju miasta. Marcin Warchoń deklarował konsekwentną kontynuację

pragmatycznej i prorozwojowej koncepcji Tadeusza Ferency. Ewa Leniart obiecuje pozyskiwanie środków centralnych na rozwój miasta. Grzegorz Braun jest wybitnie wszechstronny i obiecuje dla każdego coś miłego.

Gdy zbliżał się koniec kwietnia, pojawił się wiarygodny sondaż wyborczy, który wyłonił zdecydowanego faworyta z 42-procentowym poparciem, czyli Konrada Fijołkę. Wówczas pojawiły się też



uporczywe pogłoski o przesunięciu terminu wyborów, gdyż wygrywa nie ten kandydat, który powinien. Tak też stało się. Zatem wybory mają odbyć się nie 9. maja, a 13. czerwca. Ale to też jeszcze nic pewnego. Nie takie hołubce potrafiła wywijać mało prawa i sprawiedliwa władza. Decyzja została podjęta w wyniku enigmatycznej opinii Głównego Inspektora Sanitarnego, mówiącej o zagrożeniu epidemicznym. Zabawne jest właśnie uzasadnienie tej decyzji, które nie trzyma się kupy, gdyż Rzeszów aktualnie ma jeden z najniższych wskaźników zachorowań spośród większych miast w Polsce. Aby było jeszcze śmieszniej, nie jest owym inspektorem jakiś tam wirusolog czy chociażby medyk, lecz inżynier. Gdyby przynajmniej powołali na to stanowisko weterynarza, byłby bardziej wiarygodny.

Pojawiła się ciekawa sytuacja. W wyniku wygasania trzeciej fali pandemii dochodzi do odmrażania gospodarki i dla równowagi zamrażania demokracji. Dzieci i młodzież idą do szkół, dorośli do galerii handlowych, muzeów,



galerii sztuki i hoteli, a komisje wyborcze na zieloną trawkę. Kandydaci muszą teraz przejść szybką odnowę biologiczną i ruszyć do nadprogramowego tyrania wyborczego. Może to i dobrze im zrobi? Bardzo realna staje się możliwość rozstrzygnięcia wyborów już w pierwszej turze. Życzymy tego serdecznie.

Roman Małek





MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

Spisy ludności mają swoją bogatą historię. Pierwsze nowożytnie spisy ludności przeprowadzono w krajach skandynawskich, np. w Szwecji w 1749 r. Na ziemiach polskich w 1789 r. W różnych zapisach kronikarskich, np. Galla Anonima, pojawiają się też informacje, że liczbowe spisy ludności ziem polskich prowadzone były już w średniowieczu.

Czym jest obecny spis? Jak podaje Encyklopedia PWN – spis ludności to podstawowe badanie i źródło danych z zakresu statystyki ludności,

które ma na celu zebranie informacji o jej stanie i strukturze wg ustalonych cech demograficznych i społeczno-zawodowych, w oznaczonym momencie, na określonym terytorium. Spisy realizowane są zgodnie z zaleceniami i standardami organizacji międzynarodowych, jak UE i ONZ, co umożliwia dokonywanie porównań międzynarodowych. W sprawie spisów powszechnych ludności i mieszkań, państwa członkowskie UE zobligowane są do zbierania danych statystycznych. Warto zaznaczyć, że dotacje unijne oraz liczba miejsc w Parlamencie Europejskim przyznawane są m.in. w zależności od liczby mieszkańców danego kraju, opracowanej na podstawie spisów ludności. Spisy powszechne to czas, kiedy państwo, zadając obywatelom kilka pytań, stara się zdiagnozować: „ilu nas jest”, „kim jesteśmy” i „jak żyjemy” oraz uzyskać istotne informacje związane z funkcjonowaniem społeczeństwa. Spisy powszechne obejmują całą populację ludności i mieszkań. Są one dla państwa, ale także dla województwa, powiatu czy gminy jedynym źródłem danych.

SPIS POWSZECHNY

Tradycyjnie Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań przeprowadzany jest raz na 10 lat. Jest on najważniejszym badaniem statystycznym nie tylko w Polsce, ale i w większości krajów w Europie i na świecie. Udział w nim jest obowiązkowy dla osób od 18 roku życia. Obowiązkową formą jest metoda samospisu internetowego (mail: spis.gov.pl). Metodami uzupełniającymi są spisy metodą wywiadu telefonicznego lub metodą przy pomocy rachmistrza spisowego. Rachmistrzowie telefoniczni rozpoczynają pracę od 4 maja br. Spis będzie trwał do 30 września br.

W Rzeszowie zostało utworzone gminne biuro spisowe, czynne jest ono w godzinach pracy Urzędu Miasta Rzeszowa, tj. poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek w godzinach od 7.30 do 15.30, środa od godziny 7.30 do 17.00. Zainteresowani mogą się kontaktować z pracownikami telefonicznie. Dostępny jest też e-mail: spisowszechny2021@erzeszow.pl. Koordynatorem gminnym pracy biura jest Alicja Trzyna. W jego skład wchodzi: Joanna Marciniak tel. 178754042, Marzena Miłał tel. 178754041, Augustyn Rębisz tel. 178754047, Wojciech Rzućdził tel. 178754048, Agnieszka Świder tel. 178754044, Dorota Woźniak tel. 178754045.

Moim zdaniem organizowanie takich spisów to zadanie dla nas bardzo cenne. Dotyczy ono bowiem wszystkich Polaków mieszkających w Polsce, bądź czasowo przebywających za granicą oraz cudzoziemców, którzy mieszkają w naszym kraju na stałe lub czasowo. Warto przypomnieć, że formularz do samospisu zaprojektowany został w taki sposób, aby przejście do kolejnego pytania zależało od odpowiedzi udzielonej na pytanie poprzednie. Formularz elektroniczny wsparty jest słownikami: adresów, krajów obywatelstwa, krajów urodzenia, zamieszkania oraz przebywania, narodowości, języków, wyznań, rodzajów obiektów zbiorowego zakwaterowania, zawodów oraz rodzajów działalności. Zawiera również dodatkowe wyjaśnienia i definicje pojęć. Jeżeli okres przebywania za granicą respondentą jest krótszy niż rok, wówczas wypełnia on kwestionariusz emigranta krótkookresowego, jeżeli wynosi rok lub dłużej – kwestionariusz emigranta długookresowego. Trzeba pamiętać, że zbierane informacje dotyczą stanu na dzień 31 marca br.

Musimy wiedzieć, że wszystkie przekazywane informacje w czasie spisu zostają objęte tajemnicą statystyczną. Będą one należycie i starannie zabezpieczone oraz nie zostaną nikomu ujawnione. Stosowane przez statystykę publiczną narzędzia oraz procedury w zakresie bezpieczeństwa danych zapewniają całkowitą ochronę gromadzonych informacji. Statystyka publiczna prezentuje jedynie dane wynikowe, których nie można powiązać z konkretnymi osobami.

Z KOŃCEM KWIETNIA
NAGLE ODSZEDŁ NA ZAWSZE
NASZ KOLEGA

JÓZEF ŻUK

SPOCZAŁ NA CMENTARZU
KOMUNALNYM W WIKOWYI.

NAJBLIŻSZYM I PRZYJACIOŁOM
SZCZERZE WSPÓŁCZUJEMY.

ZARZĄD
TOWARZYSTWA
PRZYJACIOŁ RZESZOWAS

INTERESUJĄCE

NOWY PARK



Powstający park przy ul. bł. Karoliny

Na nowym osiedlu Spółdzielni Projektant w okolicy ul. bł. Karoliny powstaje kolejna, osiedlowa oaza zieleni w naszym mieście. Tym razem pomiędzy tamtejszymi: szkołą, przedszkolem i żłobkiem na wydzielonym terenie o powierzchni 2 ha prowadzone są roboty przy realizacji pierwszego etapu ciekawego projektu przestrzennego. Wytyczono już alejki łączące owe trzy placówki oraz ukształtowano stosownie cały teren.

W maju powinny ruszyć roboty przy urządzeniu owych alejek oraz placu zabaw ze wszystkimi drewnianymi bajerami. Ten etap zostanie ukończony latem. W kilku następnych etapach pojawią się między innymi: klasa terenowa, warzywnik, ogród tematyczny, instalacje do ćwiczeń i zabaw, pawilon parkowy, łąki kwietne, polany wypoczynkowe czy strefy relaksu. Całość pochłonie około 2,5 mln zł.

I JAK NOWA ULICA



Trudno tę ulicę uznać za wielkomiejską

Nie ustają w naszym mieście inwestycje drogowe. Już od ubiegłego roku przygotowywano się do gruntownej przebudowy i rozbudowy ul. Zygmunta I Starego. Wąska i niefunkcjonalna jezdnia nijak nie spełniała potrzeb rozbudowującego się osiedla. Właśnie trwa okres składania ofert na wykonanie zaprojektowanych robót.

Na 700-metrowym odcinku od skrzyżowania z ul. Królewską do skrzyżowania z ul. Olbrachta pojawi się ulica z prawdziwego zdarzenia. Jezdnia o szerokości 6 metrów, obustronny chodnik oraz ścieżka rowerowa to w tej chwili standard podstawowy. Dodatkowo wybudowana zostanie kanalizacja deszczowa, która przejmie wszystkie wody opadowe. Oczywiście, najpierw zostaną przebudowane instalacje podziemne: sieć wodociągowa, gazowa i techniczna oraz kanalizacja sanitarna. Roboty mają rozpocząć się już w tym roku.

TABOR MŁODNIEJE

Z końcem kwietnia do Rzeszowa dotarło z Sanoka 6 nowych autobusów typu San City 12LF, mówiąc po ludzku – nowoczesne pojazdy o napędzie gazowym. Jest to ostatnia partia dostawy na podstawie podpisanej w 2019 roku umowy na 60 takich autobusów, które do naszego miasta miały docierać w trzech transzach po 20. Wartość owego kontraktu zamknęła się kwotą 81 mln zł, z czego spora część została sfinansowana ze środków unijnych.

Aktualnie rzeszowska komunikacja miejska dysponuje 241 autobusami, z czego 122 ma napęd gazowy a 10 elektryczny. Jednak najciekawsze jest to, że ten tabor należy do najmłodszych w kraju. Średnia wieku sięga zaledwie siedmiu lat.

Z ŻYCIA TPRz

BILANS 2020 ROKU

Zarząd naszego towarzystwa w kwietniu zbilansował swoje dokonania ubiegłoroczne. Czas był to niezwykły, bo całe życie społeczne i kulturalne stało na głowie ze względu na szalejącą koronawirusową pandemię. Wszystko wówczas było nienaturalne i nieporównywalne do niczego. Prawie niczego z jakichś liczniejszych przedsięwzięć nie sposób było racjonalnie zaplanować. Jednak coś ze statutowych przedsięwzięć udało nam się zrealizować. Czekamy na bezpieczną możliwość spotkania się w członkowskim gronie, aby podzielić się dokonaniem.



Nowe autobusy są chlubą miasta

KOLEJOWA INWESTYCJA



Takie pociągi obsługują kolej aglomeracyjną

Kolejnym etapem tworzenia Podkarpackiej Kolei Aglomeracyjnej, która już skutecznie funkcjonuje, będzie budowa zaplecza technicznego z prawdziwego zdarzenia dla potrzeb tej kolei. Konsorcjum firm już podpisało stosowną umowę z marszałkiem województwa, wartą 136 mln zł. Za te pieniądze wybudowana zostanie 140-metrowa hala technologiczna z układem torów, stacją paliw i myjnią taboru kolejowego. W połowie całej przedsięwzięcie zostanie sfinansowane ze środków unijnych.

Co to zmieni? Dzięki temu zmniejszą się koszty i jakość obsługi technicznej kolei aglomeracyjnej. Do tej pory trzeba było z naszymi szynobusami jeździć po obsłudze techniczną do Nowego Sącza lub Bydgoszczy, a to zdecydowanie wydłużało czas serwisu, napraw i remontów, nie mówiąc o dodatkowych kosztach.

NOWE PRZEDSZKOLE



Przedszkole i żłobek – wizualizacja

Magistrat przystąpił do przetargów na urządzenie przedszkola przy ul. Iwonickiej, w którym już we wrześniu pojawią się pierwsi milusińscy. Istniejące już mury trzeba dobrze wyposażać w funkcjonalny, estetyczny i przyjazny maluchom sprzęt. Przede wszystkim meble: biurka dla nauczycieli, regulowane stoliki i krzeselka dla dzieci, biblioteczki, regały i szafki, a także wyposażenie szatni.

Oddzielną grupę zamówień stanowią przybory do zabawy i edukacji, łącznie 73 pozycje, między innymi: książki, puzzle, chusty animacyjne, elektryczne gry do nauki języka angielskiego, lalki, samochodziki, gry edukacyjne, sprzęt RTV. Będzie działał także kuchnia, a zatem i ją trzeba odpowiednio wyposażać.

Będzie też podłoga podgrzewana i instalacja fotowoltaiczna, urządzenia wentylacyjne oraz monitoring. Oczywiście, obok atrakcyjny plac zabaw. W przedszkolu będzie przebywać 200 dzieci. W tym samym budynku zostanie uruchomiony żłobek dla 180 maluchów.

Rom
Fot. A. Baranowski

NOWA KSIĄŻKA

Zarząd zdecydował się na przygotowanie i wydanie w roku bieżącym wspomnieniowej książki pod roboczym tytułem „Byli wśród nas”. Znajdą się w owym wydawnictwie wspomnienia o około 70 niezjących już rzeszowianach, którzy zakończyli życie i w jakiś sposób znacząco zapisali się we współczesnych dziejach naszego miasta. Zdecydowali się na przygotowanie odpowiednich opracowań trzej autorzy: **Józef Kanik, Roman Małek i Stanisław Rusznica**. Wydawnictwo ukaże się drukiem pod koniec obecnego roku kalendarzowego.

Rom



ZASADY SEGREGOWANIA ODPADÓW KOMUNALNYCH

WRZUCAMY	NIE WRZUCAMY
<p>Pojemnik z napisem „METALE I TWORZYWA SZTUCZNE”</p> <p>opakowania z tworzyw sztucznych (plastikowe butelki po sokach lub innych napojach, niezatłuszczone reklamówki, woreczki foliowe), metale, opakowania z metali (puszki metalowe), opakowania wielomateriałowe (np. kartony po mleku i sokach). Opakowania powinny być zgniecione i bez zawartości</p>	<p>opakowań po niebezpiecznych środkach chemicznych, opakowań po olejach silnikowych, opakowań po lekach, zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego, części samochodowych, strzykawek, styropianu, pianki budowlanej, folii budowlanej, tapicerki</p>
<p>Pojemnik z napisem „SZKŁO”</p> <p>opakowania szklane (butelki, słoiki bez zawartości i zakrętek)</p>	<p>szyb okiennych i samochodowych, lusterek, porcelany, ceramiki, żarówek, świetlówek, termometrów, szkła: zbrojonego, żaroodpornego, gospodarczego (misek, talerzy, doniczek), zniczy</p>
<p>Pojemnik z napisem „PAPIER”</p> <p>papier (suche i niezatłuszczone gazety, książki, zeszyty, tekturę i zgniecione kartony)</p>	<p>opakowań po niebezpiecznych środkach chemicznych, worków po cementach i zaprawach, tapet, artykułów higienicznych, kartonów po sokach i mleku</p>
<p>Pojemnik z napisem „BIO”</p> <p>odpady kuchenne pochodzenia roślinnego (luzem bez worków i reklamówek), obierki warzywne i owocowe, fusy z kawy i herbaty,</p>	<p>artykułów higienicznych, odpadów kuchennych pochodzenia zwierzęcego, odpadów zielonych (skoszona trawa, liście, gałęzie)</p>
<p>Pojemnik z napisem „ODPADY NIEPODLEGAJĄCE SEGREGACJI”</p> <p>artykuły higieniczne, papier zatłuszczony, ceramikę, porcelanę, kryształ, zużyte pieluchy, odpady kuchenne pochodzenia zwierzęcego</p>	<p>odpadów podlegających segregacji: szkła opakowaniowego, metali i tworzyw sztucznych, papieru i tektury, odpadów „BIO”, przeterminowanych leków, chemikaliów, zużytych baterii i akumulatorów, zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego, mebli i innych odpadów wielkogabarytowych, odpadów budowlanych i rozbiórkowych, termometrów i innych odpadów niebezpiecznych, odpadów zielonych (skoszona trawa, liście, gałęzie)</p>

CO TAM PANIE W RADZIE

JEDNOMYŚLNI

W radzie miasta przesadnej aktywności radzieckiej trudno dostrzec, nawet przez bardzo tolerancyjnego obserwatora. Wszystko niby przebiega normalnie, statutowo, ale w porządku obrad trudno dostrzec nowe przedsięwzięcia wybiegające w realizacyjną przyszłość. Tematyka posiedzeń tkwi jakby w swoistym uśpieniu i oczekiwaniu na rozstrzygnięcia w wyborczym wyścigu do fotela prezydenta miasta. Kandydat na prezydenta, Konrad Fijołek, przyczynił się dostrzeżeniu w ostrożności pełniącego obowiązki prezydenckie, który nie chciałby rozstrzygać perspektywicznych problemów za wyborczego zwyciężcę.

Nie znaczy to bynajmniej, że posiedzenia są bezbarwne i nudne. Temperamenty niektórych rajców muszą przecież znaleźć ujście w polemicznych utarczkach. Taka już jest sesyjna uroda naszej rady. Jednak to nie ta sama temperatura i nie ten sam polemiczny koloryt. Odnoszę wrażenie, że decydujący wpływ na to ma nieobecność prezydenta Tadeusza Tadeusza Ferenc, który bardzo mobilnie działał na harcowników.

Podczas ostatniej statutowej sesji niemal godzinę młócono oczywistą sprawę opracowania planu zagospodarowania przestronnego prowej sterony Wisłoka zamkniętej ul. Podwisłocze oraz mostami Karpackim i zamkowym. Chodzi o niewielki ponad 20-hektarowy teren, z którego połowę, czyli stumetrowej szerokości pas przyległy do rzeki przewiduje się zagospodarować jako atrakcyjny teren rekreacyjny z funkcjonalnymi urządzeniami służącymi aktywnemu wypoczynkowi.

O co zatem chodziło w tej całej słownej utarczce? A o to, że prawoskrętni zaczęli obwiniać o opóźnienie całego przedsięwzięcia klub radnych Rozwój Rzeszowa. Czy ma to jakiegokolwiek realne znaczenie? Śmiem wątpić. Ale podyskutować można sobie w każdych okolicznościach. Oprócz tego wszyscy wypowiadający się byli zgodni, co do meritum, chociaż z nieco różnym uzasadnieniem. Niektórzy nawet nie zamierzali przyjąć do rozumnej świadomości, że w większości mówią o terenach zalewowych, na których sporo do negatywnych opinii miały Wody Polskie a nie radni miejscy. Ale to już taka tradycja radziecka, że dostrzeżeniu się tyłkon te realia, które służą za podporę dla z góry przyjętej tezy. Taki błąd logiczny jakos nazywa się. Niezbyt ładnie. Trudno, nie wszyscy muszą być doskonali. To taka ciekawostka przyrodnicza.

Po niemal godzinnych deliberacjach służących możliwości publicznego wygadania się tych, którzy mieli taką nieodpartą chęć, ktoś racjonalny doszedł do wniosku, że przedłużanie dyskusji będzie zwykłym młóceniem słomy, czyli stratą czasu. Zgłosił formalny wniosek o zamknięcie dyskusji. Radni skwapliwie z tego skorzystali i przystąpili do głosowania. Projekt uchwały przeszedł jednogłośnie, ale żadnego wpływu na taki wynik nie miał przebieg dyskusji.

Biuro Rozwoju Miasta otrzyma dodatkowe środki i przystąpi do opracowywania wspomnianego planu. Nie jest to jednak przedsięwzięcie ani proste, ani łatwe. Potrwa kilkanaście miesięcy.

Roman Małek



Prawobrzeżny Wisłok

ZNAJ PROPORCJUM, MOCIUM PANIE REFLEKSE PRZEDWYBORCZE

Kampania przedwyborcza (o urząd prezydenta miasta) wywołała ponownie dyskusję na temat: jaki to ma być ten nasz Rzeszów, ile ma mieć terenów zielonych i rekreacyjnych, a ile można zbudować lub pokryć betonem lub asfaltem. Problem dalszego rozwoju miasta zszedł na dalszy plan. A przecież to jego historyczna szansa, by dalej rozwijał się i unowocześniał, tzn. poszerzał swój obszar, budował mieszkania dla nowych obywateli i rozwijał niezbędną infrastrukturę, w tym drogi, miejsca postojowe. To wszystko może powstać na terenach, które mogłyby być zielone lub jeszcze są takimi.

Przypomina się mi walka o zabudowę najstarszej części Baranówki, dzisiaj osiedla im. gen. W. Andersa. Architekt Stanisław Majka i Władysław Hennig walczyli z ówczesnymi włodarzami miasta o to, by budować według ich śmiałych i bardziej nowoczesnych projektów. Wtedy jeden z włodarzy powiedział – Majka, ty z Rzeszowa nie zrobisz Krakowa. A on chciał. Studiował w Szczecinie, pracował w Gdańsku, to marzył o nowoczesnym Rzeszowie. Do końca życia kreślił projekty dla Rzeszowa na miarę roku 2100.

Czas zrobił swoje. Prowadzi się obecnie rewitalizację tego osiedla. Trzeba zmieniać jego infrastrukturę podziemną i nadziemną. Zmieniły się potrzeby jego mieszkańców, przybyło samochodów, brakuje dla nich miejsc postojowych, drogi są za wąskie, drzewa za wysokie itp. Jedni chcą unowocześnienia, inni pozostawienia zieleni po staremu. Jak wybrnąć z sytuacji? Trzeba by cudotwórcy.

Stanisław Ziemiak wspominał: urodziłem się i wychowałem na Ruskiej Wsi, w drewnianej chacie krytej słomą. Zniknęła jego chata i jej podobne. Wybudowano domy wielopiętrowe, zrobiono drogi, posadzono drzewa, wybudowano plac zabaw. I tak wyrosło osiedle 1000-lecia.

Z terenów miasta zniknęły stawki i jeziora. Potok Mikośkę schowano pod ziemię, podobnie częściowo Przyrwę. Wielu rzeszowskich pnioków pamięta jeszcze miejsca, w których łapali raki lub zimą jeździli na łyżwach. Jeszcze tylko Strug i Młynówka mogą poszaleć trochę, gdy przyjdzie im na to ochota. Ale pewnie niedługo, ponieważ mieszkańcy żądają, a kandydaci obiecują, że ujarzmią i te dwie bestie. Nie będą zalewać przyległych terenów. Pozostał nam tylko

Wisłok i jego tereny przybrzeżne, też już mocno nadszarpnięte zabudową. Zalew jest zamulony i będzie zamulany permanentnie. Kiedyś piaskarze radzili sobie z problemem. Zniknęli i powstał problem. A ja tęsknię za Nitką przewożącym mnie na drugi brzeg, za piaskarzami i czystą wodą w rzece, w której mogłem kąpać się.

Aleksandra Wąsowicz Duch, dyrektorka miejskiego zarządu zieleni, podaje szereg danych, ilustrujących obecny stan i planowane zadania na najbliższe lata. Czy to mało, czy wystarcza? Życie lubi dopisywać swoje. Byłe na lepsze.

Zieleni publiczna obecnie obejmuje 17,2 proc. obszaru miasta, czyli 2 167,01 ha, zaś łącznie z terenami zielonymi spółdzielni mieszkaniowych oraz prywatnymi to 54,58 proc., czyli 6 907,59 ha. Dodam, że w osiedlu Załęże jest około 60 ha lasu, Dębina, będącego wciąż własnością Lasów Państwowych.

Na pocieszenie przypomnę, iż blisko granic miasta znajduje się kawał lasu, Bór, będący w granicach gminy Głogów, że na grzyby lub spacer wyjeżdża się do lasów w: Turzy, Bratkowicach, w okolice Raniżowa lub Leżajska.



Ciesząca oko roślinność kłombowa

Zdziwiłem się, gdy zobaczyłem, jak wysoki procent lasów mają Katowice czy Tychy. Zrozumiałem, gdy przypomniałem sobie, że metropolia śląska nie ma gmin wiejskich, że miasta graniczą bezpośrednio ze sobą.

Na koniec przywołam kilkanaście danych z tabeli Miejskiego Zarządu Zieleni. W Rzeszowie od 2003 r. wybudowano lub zrewitalizowano 11 parków za przeszło 35 mln zł, wybudowano 58 placów zabaw, wyposażając je w urządzenia dla potrzeb różnych grup wiekowych, w tym 22 siłownie dla seniorów. Jest już 151 km ścieżek spacerowo-rowerowych.

Na najbliższe lata zaplanowano do wykonania 20 zadań na kwotę 175 mln zł. W tym są rewitalizacje lub rozbudowy starych oraz budowy nowych obiektów. M.in. budowa parku w osiedlu bł. Karoliny, kompleksu rekreacyjno-sportowego w Przyby-

szówce, parku wodnego, parku nauki i rekreacji w Zalesiu, zagospodarowanie kopca Konfederatów Barskich, dwóch integracyjnych placów zabaw oraz miasteczka ruchu dla potrzeb osób niepełnosprawnych. Przewidziano rewitalizację podwórek i przestrzeni międzyblokowych. Na pewno będzie zielony i zagospodarowany teren nad Wisłokiem. Ważnym zadaniem jest konserwacja tego, co już jest. Rocznie nasadza się 2 tys. nowych drzew i około 30 tys. krzewów, ponad 100 tys. kwiatów.

Widzą to przede wszystkim ci, którzy przyjeżdżają tu po kilkuletniej przerwie. Oni są najlepszymi sędziami tego, co i jak zmieniło się w naszym kochanym Rzeszowie. Upiększajmy go nadal zgodnie z wypracowanymi metodami i nie żałujmy na to środków.

Józef Kanik



KONSUMENCKIE PORADY

W naszej przestrzeni społecznej pojawia się coraz więcej różnorodnych prób łamania praw konsumenckich, a nawet żerowania na niewiedzy i łatwości konsumentów. To zjawiska szkodliwe zdecydowanie. Porozumiałem się z prezesem rzeszowskiej federacji konsumentów, panią mgr Ewą Wróblewską, która wyraziła chęć poprowadzenia w naszym miesięczniku stałego kącika poradnictwa konsumenckiego. Chodzi mi głównie o prezentowanie najczęściej kierowanych do federacji pytań i spraw oraz udzielanych na nie odpowiedzi, czy też pomocy prawnej. W tej rubryce będą także pojawiać się komunikaty o aktualnie występujących zagrożeniach. Być może pozwoli to uchronić naszych czytelników przed ewentualnymi zagrożeniami konsumenckimi. Ciekaw jestem opinii Szanownych Czytelników w tej sprawie.

Roman Małek



Ewa Wróblewska

COVIDOWE DYLEMATY

Gdy covid 19 zagościł w społeczeństwie globalnym od marca 2020 r. zmienił niemal każdą dziedzinę życia, wywołując przy okazji wiele problemów w sprawach konsumenckich. Nietypowe sytuacje przyczyniły się do zmian w przepisach prawa, a te w zmiany zawartych umów. I tak

w przypadku szkół językowych wielu dyrektorów zdecydowało się na kontynuację zajęć, zmieniając umówioną formę stacjonarną na formę on-line, bez zmiany wysokości opłat. Kto chciał, to skorzystał, oczekując wymiernych rezultatów. Jednak gdy po kilku odbytych zajęciach okazuje się, że są zupełnie nieefektywne w porównaniu do zajęć tradycyjnych, to czy można żądać zwrotu wpłaconych pieniędzy?

Gdy szkoła językowa nie odwołuje zaplanowanych zajęć (czyli nie wstrzymuje wykonania umowy), przechodząc na on-line, wówczas nie można mówić o

braku spełnienia części świadczenia, lecz o zmianie treści zawartej umowy. Zgodnie z art. 495§2 zdanie 1 kodeksu cywilnego, jeżeli świadczenie jednej ze stron stało się niemożliwe tylko częściowo, strona ta traci prawo do odpowiedniej części świadczenia wzajemnego. Oznacza to, że szkoła nie może żądać od konsumenta zapłaty za cały okres zawartej umowy, lecz tylko za czas faktycznego świadczenia usługi. Podobnie jest w sytuacji, gdy konsument zapłacił z góry za kurs językowy. Poza tym konsument ma również prawo zrezygnować po kilku zajęciach on-line, otrzymując od szkoły zwrot należności za niewykorzystanie zaplanowanych zajęć.

Zmiana sposobu wykonania umowy jest możliwa w ramach klauzuli rebus sic stantibus, którą stosuje się w przypadku nadzwyczajnej zmiany stosunków prawnych. Faktem jest, że klauzula rebus sic stantibus stosowana jest przez sąd, jednak już na wcześniejszym etapie sprawy, strony mogą próbować dojść do porozumienia w związku z wystąpieniem nadzwyczajnych okoliczności, jakim jest pandemia. Natomiast konsument ma prawo do całkowitego zwrotu kosztów za lekcje przeprowadzone w formie on-line, zamiast tradycyjnych w sytuacji, gdy zmiana nastąpiła bez jego zgody lub konsument nie ma możliwości technicznych do uczestniczenia w zajęciach.

Kolejnym przykładem jest voucher zakupowy, do realizacji wyłącznie w sklepie stacjonarnym z okresem ważności do 30 kwietnia 2021 r., a zamknięcie sklepów w wyniku pandemii uniemożliwiło skorzystanie z niego? Powstanie obiektywnej przyczyny, uniemożliwiającej skorzystanie z vouchera, nie może powodować strat po stronie konsumenta. Wyjściem jest domaganie się wydłużenia okresu ważności vouchera o czas zamknięcia sklepu, celem z

jego skorzystania. W tym przypadku konsument również powinien powołać się na klauzulę rebus sic stantibus, wobec realnego braku możliwości skorzystania z vouchera w czasie obostrzeń.

Wprowadzenie lockdownu spowodowało zamknięcie siłowni, w ramach której można było skorzystać z urządzeń do ćwiczenia oraz z porad trenera personalnego. To kolejny przypadek wprowadzonych ograniczeń z powodu epidemii koronawirusa. Zarówno czas jak i pieniądze zostały zamrożone. W zaistniałej sytuacji zwrot pieniędzy jest możliwy na podstawie powołanego wyżej art. 495§2 zdanie 1 k.c., zgodnie z którym przedsiębiorca nie może żądać od konsumenta zapłaty za czas, gdy nie świadczy usługi. Otrzymanie pieniędzy w takim wypadku oznaczałoby bezpodstawnie wzbogacenie się przedsiębiorcy. Natomiast, gdy siłownia w ogóle nie działa i nie oferuje żadnej zastępczej formy prowadzenia zajęć (np. program zajęć on-line), konsument może żądać zwrotu całości pieniędzy za czas zamknięcia obiektu. Każda zmiana umowy wymaga zgody obu stron. Zgodnie z art. 495§1 k.c. jeżeli jedno ze świadczeń wzajemnych (prowadzenie zajęć) stało się niemożliwe wskutek okoliczności, za które żadna ze stron odpowiedzialności nie ponosi (epidemia), strona która miała to świadczenie spełnić, nie może żądać świadczenia wzajemnego (zapłaty za usługi), a w wypadku, gdy je już otrzymała, obowiązana jest do zwrotu według przepisów o bezpodstawnym wzbogaceniu. Ze względu na występujące zagrożenie epidemiczne, odwołanie jakiegokolwiek przyjęcia okolicznościowego, takiego, jak: I Komunia Święta, wesele, jubileusz jest możliwe, nawet wówczas, gdy właściciel lokalu, nie chce zwrócić zaliczki, proponując przeniesienie imprezy na późniejszy termin.

W wyniku epidemii koronawirusa świadczenie umowy okolicznościowej staje się obiektywnie niemożliwe. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, jeżeli jedno ze świadczeń wzajemnych (realizacja przyjęcia) stało się niemożliwe wskutek okoliczności, za które żadna ze stron odpowiedzialności nie ponosi (sytuacja epidemiczna), strona, która miała to świadczenie spełnić, nie może żądać świadczenia wzajemnego (zapłaty), a w wypadku, gdy je już otrzymała, obowiązana jest do zwrotu według przepisów o bezpodstawnym wzbogaceniu (art. 495 §1 k.c.). Dlatego przedsiębiorca powinien zwrócić konsumentowi wpłaconą zaliczkę. Zaliczka jest częścią ceny za usługę. W przypadku niewykonania usługi, nie należy się żadna zapłata. Bez znaczenia pozostaje wówczas, co jest powodem wpłaty akonto – zaliczka czy zadatek. Zadatek (art. 394§1k.c.) ma wzmocnić pozycję strony, która dąży do wykonania umowy i jest pewnego rodzaju odpowiedzialnym odszkodowaniem za niewykonanie umowy z tytułu okoliczności, za które ponosi wyłączną odpowiedzialność. Jeżeli umowa zawiera zapisy, które zmieniają tę zasadę, należy je uznać za nieważne. Brak możliwości realizacji umowy dochodzi z przyczyn, za które żadna ze stron nie ponosi odpowiedzialności (koronawirus). Dlatego nie ma podstawy do tego, aby konsument tracił zaliczkę bądź zadatek. Nie ma również żadnej podstawy prawnej do tego, aby przedsiębiorca przymuszał konsumenta do zorganizowania przyjęcia w innym terminie, bowiem taka zmiana może tworzyć już nową umowę na innych warunkach.

mgr Ewa L. Wróblewska
prezes federacji konsumentów
w Rzeszowie
porady telefoniczne
od poniedziałku do środy 10-13
rzeszow@federacja-konsumentow.org.pl

CZESŁAWA SZETELA (1927-2021)

Mgr Czesława Szetela zmarła 16 kwietnia br. po długiej chorobie, po utracie kontaktu z najbliższymi, a okres pandemii skomplikował jeszcze tę sytuację. Tylko obraz jej ojca Tadeusza, wiszący na ścianie pokoju pozwalał, prawdopodobnie, na krótkie momenty wspomnień.

Urodziła się w Dobrzeczkowie, do którego wracała poprzez całe swoje życie i którego problemami żyła. Tam, na cmentarzu, blisko grobu ojca przygotowała sobie miejsce wiecznego spoczynku. Była absolwentką polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wśród jej profesorów był też Stanisław Pigoń, pochodzący z niedalekiej Komborni. Jako polonistka – i podobnie jak ojciec usposobiona do społecznego działania – czuła, że ma do spełnienia określoną misję we współtworzeniu dóbr kultury, a nie tylko w ich konsumowaniu.

Pracę rozpoczęła jako polonistka w III Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie w 1951 roku. Dość szybko została nauczycielem metodykiem w wojewódzkim ośrodku kształcenia nauczycieli. Od 1960 r. przez 30 lat prezesowała rzeszowskiemu oddziałowi Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza i była jego siłą napędową. Skupiła w nim duże grono polonistów ze szkół i z powstającej uczelni. Jej działania współgrały z rosnącymi potrzebami rozwijającego się Rzeszowa i powstającego środowiska naukowego.

Jako nauczyciel metodyk organizowała konkursy i olimpiady z

języka polskiego (zaliczyła 19 edycji). Zorganizowała przy współpracy z wieloma instytucjami 50 sesji popularnonaukowych, na które sprowadzała znanych uczonych z różnych ośrodków w kraju. Była jedną z inicjatorów odbudowania w Rzeszowie pomnika Adama Mickiewicza i utworzenia Pigionianum, jako wyodrębnionej części uczelnianej biblioteki. Wspólnie z Grażyną Materną z Muzeum Okręgowego prowadziła cykl rozmów o nieobecnych, przypominając i utrwalając pamięć o wielu ciekawych i zasłużonych ludziach z Rzeszowa i regionu.

Czesława posiadała rzadki dar, umiejętność, nawiązywania kontaktów z ludźmi i pozyskiwania ich dla sprawy, jaką próbowała załatwić. Była cierpliwa i uparta, zawsze dla nich znajdowała czas. Pozyskała ich wielu, trudno wymieniać ich tutaj. Znajdowała czas dla rodziny i swojego Dobrzeczkowa. Miała swój udział w redagowaniu książki Tadeusza Szeteli pt. „Dzieje Dobrzeczkowa”, opowieść o rodzinnej wsi wydanej w 2003 r. oraz monografii Kożuchowa, wsi sąsiedniej. Uczestniczyła we wszystkich ważniejszych wydarzeniach Dobrzeczkowa.

Przypomnienia wymagają bardzo liczne spotkania towarzyskie z jej udziałem. Do rytuału pierwszomajowego należało po marszu pójść do Czesi na kawę. Mieszkała wtedy przy ulicy Słowackiego. Razem z nami wpadali też: Łabudźcy, Jachimowie czy Grzebykowie. Każdorazowy przejazd przez Dobrzeczków prze-



Czesława Szetela

rywany był wizytą w domu pana Tadeusza, ojca Czesi, który bawił rozmową i częstował naleweczką. Wizyty te często wzbogacane były odwiedzinami u jej siostr, Marysi Haligowskiej czy Krysi Wojtunik. Bardzo miłe były spotkania ze Staszkiem Bortnowskim, który przyjeżdżał z Krakowa na jej zaproszenia. Trudno wyliznąć i mówić, które z tych spotkań zostawiło głębszy ślad w pamięci. Na pewno te w kawiarni Graffica z Anią Staruchową, Helą Jachimową czy Jadzią Zyskowską Winter, była jej uczennicą w III LO. Bardzo ceniła sobie te spotkania i zawsze przynosiła coś ciekawego, o czym chciała podyskutować. Bo warto – mówiła. Była ciekawa świata i ludzi.

Zegnaj Czesiu!
Józef Kanik

GRATULUJEMY!



Marta Wierzbieniec

Od dawna już podziwialiśmy merytoryczną wielkość i nietuzinkowe umiejętności artystyczne i organizacyjne prof. Marty Wierzbieniec, dyrektorki filharmonii podkarpackiej. Często gościła na naszych łamach, czy nawet w wydawnictwach zwartych towarzystwa. Sama nasza filharmonia

pod jej sprawnym kierownictwem zyskała nowy kształt, nie tylko programowy. Dlatego z wielkim uznaniem i satysfakcją przyjęliśmy informację o jej nowym wyzwaniu. Została powołana na nową przewodniczącą rady do spraw instytucji artystycznych. Jest to zespół doradczy Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

To ciało kolegialne funkcjonuje już od 2012 roku. Właśnie rozpoczęła się jego trzecia kadencja. Do jej podstawowych zadań należy między innymi: opiniowanie zarządzania i funkcjonowania instytucji artystycznych, życia artystycznego i przedstawianie propozycji zmian w organizacji życia kulturalnego. Życzymy satysfakcjonującego powodzenia w nowej misji kulturalnej, tym razem w zupełnie innej konfiguracji.

Rom

TRZYNASTOLETNI STARANIA MIESZKAŃCÓW RACŁAWÓWKI DOŁY O POŁĄCZENIE Z RZESZOWEM DOBIEGAJĄ KOŃCA?

W styczniowym numerze naszej gazety w rozmowie z Panem Tadeuszem Kalandykiem – szefem grupy inicjatywnej z Raclawówki Doły – analizowaliśmy szansę jego miejscowości na połączenie z Rzeszowem. Poruszyliśmy najważniejsze argumenty, które przemawiały za fuzją z miastem. Rozważaliśmy wszystkie za i przeciw, a mój rozmówca podkreślał, co na tym połączeniu zyskają mieszkańcy. Mówił też o trzynastoletnich staraniach o wejście do miasta, o wielokrotnych zabiegach u wpływowych ludzi, którzy wspierali

mieszkańców Raclawówki Doły. Wspominał, że po włączeniu w 2008 roku Związczy do Rzeszowa jego liczący niewiele ponad 1,6 km kw. powierzchni przysiółek został całkowicie zapomniany przez władze Boguchwały. Wyrażał żal, że Raclawówka Doły była zawsze związana ze Związczyą i nadal tak jest, a tego faktu nie zauważają decydenci.

Pan Tadeusz Kalandyk na zakończenie naszej rozmowy stwierdził – mam nadzieję, że radni Rzeszowa przyjmą uchwałę, która pozwoli na przyłączenie obok Raclawówki Doły również

Kielanówkę. Chciałbym bardzo, by zadziałały rzetelne zasady demokratyczne, by posłuchano wreszcie tych ludzi, których zmiany granic dotyczą. Dają oni jedynie do poprawy warunków życia swoich rodzin. Niech decyzjom bardzo istotnym dla moich współmieszkańców towarzyszy fakt, że ponad 90 proc. wszystkich, którzy w ostatnich latach zostali przyłączeni do Rzeszowa jest dobrze i nie wróciłoby do starych struktur administracyjnych. Życzyłbym sobie, by wśród zadowolonych i dobrze oceniających przejście do Rzeszowa byli

również mieszkańcy Raclawówki Doły.

Z końcem marca br. wniosek prezydenta Rzeszowa, Tadeusza Ferency, w sprawie Raclawówki Doły, Kielanówki i Malawy został skierowany do wojewody Ewy Leniart, która zaopiniowała pozytywnie jedynie Raclawówkę Doły. Swoją decyzją podzieliła się na konferencji prasowej z dziennikarzami. Miesiące maj, czerwiec i lipiec br. to czas, w którym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji w oparciu o swoją analizę i opinię wojewody przygotowuje projekt rozporządzenia

w tej sprawie dla rady ministrów, która do końca lipca br. podejmie ostateczną decyzję.

Zadowolony i umiarkowany optymizm wyraził Tadeusz Kalandyk, który stwierdził, że 13-letnia walka o Rzeszów dobiega końca, a od stycznia 2022 roku – mam nadzieję – mieszkańcy Raclawówki Doły będą w Rzeszowie. Również ja mam satysfakcję, gdyż będąc pełnomocnikiem prezydenta miasta Rzeszowa ds. poszerzenia granic miasta, poświęciłem wiele czasu tej problematyce.

Krzysztof Kadłuczko

GOŚCIE SPECJALNI CARPATHII

W trzydniowym programie tegorocznej edycji festiwalu, obok zmagania o Grand Prix, znajdują się koncerty gwiazd. W poprzednich edycjach Carpathia Festival gościli już m.in.: Kasia Kowalska, Ryszard Rynkowski, Natalia Kukulska, Maja i Andrzej Sikorowscy, Maryla Rodowicz, Grzegorz Turnau, Patrycja Markowska, Janusz Radek, Majka Jeżowska, Małgorzata Ostrowska, Ewa Farna, Gordon Haskell i zespoły: Pectus, Kombi, Bracia, Bajm, Łzy, De Mono, Varius Manx, Perfect, symfonicznie – RSC, Universe, Kamil Bednarek, Michał Szpak. Swoje artystyczne jubileusze świętowały tu również ikony polskiej piosenki: Krzysztof Dzikowski – autor legendarnych polskich przebojów, takich jak m.in. „Anna Maria”, „Ciągłe pada”, „Tak bardzo się starałem” oraz Danuta Błażejczyk – jedna z najbardziej znanych i cenionych polskich artystek.

Nieodłączną częścią festiwalowego programu jest wokaln-

-taneczny spektakl w wykonaniu uczniów i absolwentów Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie – szkoły, z którą wiąże się początki festiwalu i która może pochwalić się wieloma sukcesami w pracy z młodymi wokalistami. To laureaci ogólnopolskich i międzynarodowych festiwali oraz programów telewizyjnych, którzy pod kierunkiem dr Anny Czenczek od 2000 r. wyśpiewali już ponad 1000 najwyższych nagród. Premiera spektaklu z ich udziałem stanowi jeden z głównych punktów programu koncertu inauguracyjnego Rzeszów Carpathia Festival. Bawili rzeszowską publiczność brawurowymi wykonaniami polskich i światowych przebojów, folkowych hitów i brazylijskich rytmów. Niezapomniane pozostają ich spektakle: Nie ma jak pompa; LO.BO. GA Chłopaki; Let's Twist Again; Najwięcej witaminy mają polskie dziewczyny; Kaziu zakochaj się, Volare Cantare, Dancing Queen, Niebo z moich stron, Lubię wracać



Anna Czenczek

tam gdzie byłem. Co zaprezentują tym razem?

Szczegóły sierpniowego programu niech pozostaną jeszcze niespodzianką. Ale już dziś mogą zdradzić, że gościem honorowym XVII edycji Międzynarodowego Festiwalu Piosenki „Rzeszów Car-

pathia Festival” 2021 będzie Jacek Cygan, znakomity poeta, prozaik, autor tekstów piosenek i librecista – informuje Anna Czenczek. – Jego utwory w nowych, świetnych aranżacjach, rzeszowska publiczność usłyszy podczas specjalnego koncertu.

Jest w czym wybierać. Jacek Cygan napisał ponad tysiąc piosenek, współpracując z najwybitniejszymi polskimi kompozytorami i wokalistami, m.in.: Grażyną Łobaszewską, Edytą Geppert, Edytą Górniak, Marylą Rodowicz, Jerzym Filarem, Sewerynem Krajewskim, Krzesimirem Dębskim, Włodzimierzem Korczem, Andrzejem Zauchą i Ryszardem Rynkowskim. Pięciokrotnie piosenki z jego tekstami wygrały Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu, m.in. „Jaka róża taki cień” w wykonaniu Edyty Geppert w roku 1984 czy „Wypijmy za błędy” w wykonaniu Ryszarda Rynkowskiego w roku 1989. W roku 1994 jego piosenka „To nie

ja byłem Ewą” w wykonaniu Edyty Górniak zajęła II miejsce na Festiwalu Eurowizji w Dublinie. Hitami stało się wiele jego utworów napisanych dla dzieci. Przez dziesięć lat prowadził telewizyjny i estradowy program „Dyskoteka Pana Jacka” (Dżeka) dedykowany młodym słuchaczom. W roku 2009 wspólnie z Piotrem Rubikiem stworzył dużą formę oratoryjną – „Santo Subito, Cantobiografia Jana Pawła II”. W jego dorobku są również utwory klezmerowskie i tłumaczenia starych żydowskich pieśni, nagradzane tomiki poezji i książki. W roku 2015 Jacek Cygan znów wrócił do Opolu, gdzie na 52. Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki jego piosenka „Wszystko ma swój czas” w wykonaniu grupy „Perfect” zdobyła Super Jedynek 2015, jako Super Przebój. Wtedy też Jacek Cygan odsłonił swoją Gwiazdę w opolskiej Alei Gwiazd. W sierpniu 2021 roku przywita się z publicznością Rzeszów Carpathia Krystyna Małecka

CZESŁAW PIOTR KONDRACIUK

(1933-2021)

BYŁ SZCZĘŚLIWYM CZŁOWIEKIEM

Czesław P. Kondraciuk urodził się 1933 roku w Mołczanach na Lubelszczyźnie. Od lat pięćdziesiątych mieszkał i pracował w Rzeszowie. Wrócił w to miasto, pokochał je i w nim pozostał aż do końca swojego życia. Poznałem go w latach sześćdziesiątych. Wtedy, w 1967 roku, kiedy powstawał Rzeszowski Oddział Związku Literatów Polskich, wydał pierwszy swój tomik poezji pt. „Kojarzenie snu”. W następnym roku, gdy powołano Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu ZNP w Rzeszowie, razem z prezesem Tadeuszem Kubasem zaangażował się w pracę tego klubu, który w programie zakładał działalność kulturalno-twórczą, polegającą na przychodzeniu z pomocą warsztatową i wydawniczą utalentowanym literacko członkom ZNP. Klub miał na celu również jak najszerze zainteresowanie problemami literatury współczesnej środowisk nauczycielskich oraz młodzieży szkolnej. W późniejszych latach ważnym wydarzeniem programowym klubu

było zorganizowanie dwudniowej sesji literackiej z okazji 15-lecia jego powstania. Sesja odbyła się pod hasłem „Julian Przybóś odkrywany na nowo”.

Kondraciuk był też razem z T. Kubasem współzałożycielem i długoletnim działaczem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Gwoźnica” w Rzeszowie. Jako młody i dobrze zapowiadający się literat aktywnie uczestniczył we wszystkich poczynaniach poetów związanych z szybko tworzącym się wówczas rzeszowskim środowiskiem literackim.

Czesław P. Kondraciuk został przyjęty do Związku Literatów Polskich 13 stycznia 1992 roku. Za rok 1994 otrzymał Nagrodę Literacką Miasta Rzeszowa I stopnia za całokształt twórczości poetyckiej. W folderze wydanym na okoliczność uroczystości wręczenia nagrody przy przedstawionej sylwetce zapisano jego twórcze dokonania literackie. Jego wiersze drukowane były m. in.: w „Almanachu poezji rzeszowskiej”, „Almanachu poetów rzeszowskich”

czy tomiku „Wiersze z rzeszowskiego”. Opublikował tomiki, m. in.: „Kare konie”, „Przepustka do słońca”, „Nie zamykajcie drzwi”, „Słoneczny koncert”, „Fraszkostrada”, „Modlitwa ostów”, „Wybór wierszy”, „Spowiedź”, „Ślady serdeczne”, „Różańce czasu”, „Lotne ptaki”, „Próba spojrzenia”. Tytuły przedstawionych tomików – niezwykle sugestywne – wprowadzają czytelnika w uczuciowy klimat poezji autora, pełnej oddania przyrodzie oraz kształtującej obraz człowieka poszukującego wartości uniwersalnych. Są refleksyjne i nastrojowe w swym tonie, wzruszające i pełne głębi psychologicznej strofy pozwalają odnaleźć się każdemu w tej poetyckiej, kreowanej przez autora rzeczywistości.

Kondraciuk napisał także bajeczki dla dzieci pt. „Przygody kota Kulomioty” i „Dzielne Pluszaki”. Publikował też swoje wiersze i bajki w „Pluszaku” – dodatku do rzeszowskiego miesięcznika społeczno-kulturalnego „Nasz Dom Rzeszów”,

w którym miał też swoje miejsce w zamieszczaniu wierszy i fraszek.

Za swoją działalność literacką uhonorowany został odznaką „Za zasługi dla województwa rzeszowskiego”, a w ubiegłym roku odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej”. Był zdobywcą szeregu nagród i wyróżnień lokalnych jak i ogólnopolskich.

Stanisław Rusznica



Czesław Kondraciuk

KARPACKIE SMAKI

Restauracja Karpackie Smaki pojawia się 30 maja przy ul. Przesmyk w Rzeszowie. Tu będzie można odnieść się z wielkim szacunkiem do regionalnej tradycji kulinarnej i skorzystać z potraw przygotowanych z regionalnych zasobów, wyrobów i przetworów rolno-spożywczych. Odwiedzając tę restaurację można przekonać

się, że jedzenie może być wysublimowaną przyjemnością, bo dobra kuchnia niczym magnes przyciąga ludzi poszukujących nowych doznań smakowych, czy zainteresowanych powrotem do tradycji.

Do dyspozycji naszych gości jest 12 pokoi hotelowych w standardzie trzech gwiazdek oraz dwie piękne sale bankietowe.

Z ALBUMU KAZI



Pośpię trochę, odpocznę i dalej będę sprzątał.
Kot Kuba



Zatrzymaj ciepło do lata

Choć wiosna rozkwitła wyższymi temperaturami, poranki i wieczory bywają chłodne. Zanim na dobre przyjdzie lato możesz zadbać o słoneczną aurę w swoim mieszkaniu. W jaki sposób? Zamiast otulać się ciepłym kocem, ogrzej swój dom ciepłem systemowym.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



MPEC Rzeszów



CIEPŁO SYSTEMOWE DLA RZESZOWA

www.mpecrzeszow.pl



PRAPREMIERA W TEATRZE PRZEDMIEŚCIE

W Teatrze Przedmieście Anety Adamskiej-Szukały każda propozycja sceniczna jest prapremierą, tak jak i najnowsza pt. „Kiedyś Ci opowiem...” – zagrana pierwszy raz 19 marca br. i jedyny do tej pory, bo antypandemiczne zakazy rządowe zamknęły znowu działalność wszystkich instytucji kultury. Mielismy to widowisko obejrzyć planowo dzień później, ale w biegu zostało przeniesione, by nie złamać restrykcyjnych zarządzeń. I trochę przypadkowo w ten sposób otwarcie spektaklu trafiło w imieniny Józefa, które to imię nosił bohater scenicznej opowieści, a prywatnie ojciec Anety, bo już w narracyjnym wstępie obwieściła, że to będzie właśnie opowieść o jej tacie, który „lubił kuchenne klimaty, lubił siąść przy stole, a może nawet zasiąść za stołem i snuć opowieść o świecie, o życiu, a przede wszystkim o przygodach niezwykłych”.

Tak je zapamiętała i tak jako autorka scenariusza i reżyserka oraz jedna z aktorek przetworzyła oraz powiązała literacko i opowiedziała dowcipnie, barwnie, poetycko, chwilami z filozoficzną zadumą – w ciekawym artystycznie widowisku. O życiu człowieka, które odbija widzom ich własne przeżycia. I wzbudza podziw, że można – wszak postać jednego z wielu milionów Polaków – tak literacko stworzyć i scenicznie przekazać, jak uniwersalny wzorzec poniekąd. Ileż w tym szacunku i podziwu zapisanego pamięcią i talentem jego córki.

W tym spektaklu Aneta jest nie

tylko przewodniczką narracji, ale i aktorką, by wspomnieć wspaniałą scenę jej dyskursu z ojcem z zaświatów, w którego wcielił się na scenie syn Adamskiej, Krzysztof. Jakimż zgrabnym pomysłem jest wprowadzenie do widowiska całej plejady znakomitych postaci ze świata polityki, sztuki, literatury, filmu czy estrady, których nazwiska się pojawiają w kontekstach tych opowieści scenicznych i filmowych, jak choćby w tej o hucie z Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie bohater spektaklu pracował, a we fragmentach Polskiej Kroniki Filmowej, które mogliśmy i my zobaczyć, wśród tych setek osób był zapewne i on, Józef Lisowski, które uwiecznił reżyser Jan Rybkowski, występowała Hanka Bielicka, Jan Ciecierski, a dobiegał lektorski głos Andrzeja Łapickiego.

Także i światowej sławy pisarz i dramaturg Witold Gombrowicz się pojawia, o czym małego Józka przekonuje ks. Nita – tak sugestywnie zagrany przez Macieja Szukałę – że warto to nazwisko zapamiętać nie tylko dlatego, że jego rodzina posiadała w pobliżu liczne majątki ziemskie i fabryki, a babka Witolda ofiarowywała ziemię dla parafii w rodzinnym Bodzechowie Lisowskich. Józek pewnie nie znał żadnego z utworów Witolda, ale czy taki Gombrowicz celaka kiedyś był, a on owszem – słyszmy w inscenizacji głosem Krzysztofa Adamskiego, który ten najmłodszy członek zespołu z taką naturalną świeżością i szczerością sceniczną zagrał spektaklowego Józefa, a real-

nie wszak swego dziadka.

Jak wspaniale wybrzmiał metaforycznie uformowany obraz grającego na trąbce Józefa, co plastycznie przekazał Krzysztof, a muzycznie tonami jednej z melodii Armstronga siedzący pośród widzów muzyk Mirosław Kielbasa. Ileż poetyckości jest w tym tańcu miłości Ewki i Józka, dla której był Januszem, a dla jego matki Jaśki Jankiem. W filmowym tle z szybowcami, bo to było wszak ważne miejsce spotkania się zakochanych, a zarazem przypomnienie kontekstu z Pelagią Majewską, mistrzynią wielu szybowcowych rekordów kraju i świata. Wiruje to szczęście obrazowane przez wspaniałą parę sceniczną Krzysztofa Adamskiego i Iwonę Błądzińską, którą wcześniej ujrzelismy w roli Babki Jaśki. W obu tych wcieleniach urzekła artystyczną dojrzałością, wdziękiem, delikatnością i urodą aktorskiej kreacji. Takich scen metafor w tej akcji toczącej się chwilami, niczym lądowym przedstawieniu, było moc.

W teatrze Anety Adamskiej, gdzie scenograficzne pomysły Paweł Sroka ujmuje w symbolach, gdzie ten sam stół, ta sama ławka, portret czy święty obraz na ścianie pomaga w coraz to innym przeżywaniu estetycznym, a proste sprzęty jak drzewo i narzędzia pełnią wielorakie funkcje, niczego nie ma na wyrost. Paweł Sroka to zarazem filar aktorski zespołu, który gra zawsze każdą postać – w tym przypadku Józefa Dębniaka, dziadka Józka – z taką prawdą i swobodą sceniczną, jakby te postaci tworzył na żywo. Wspa-



Teatr Przedmieście. Scena ze spektaklu „Kiedyś Ci opowiem...”.
Fot. Tadeusz Poźniak

niale wszyscy, nieco w kantorowskiej poetyce – na czele z akordeonistą, dojrzałym już aktorsko Jakubem Adamskim – porywają widzów już na wstępie melodyjnym, kołędowo-walcowym motywem radujących się nowym życiem, które powiła Jaśka, dlatego Jankiem go zwała, ale że dziadek i ksiądz mieli Józef na imię, to tak parafialnie w aktach zostawiono.

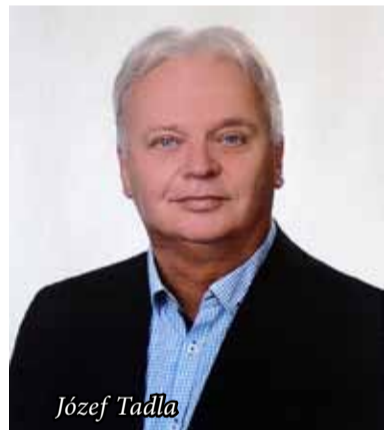
Jest i moment, gdy słyhać „Wyspę”, przebój Miry Kubasińskiej, bo przecież sławna wokalistka bluesowa zespołów Blackout i Breakout też urodziła się i mieszkała o dziesięć minut piechotą od Bodzechowa, co w dialogach i fragmentami filmu oraz śpiewu Miry i zabawy festynowej dociera do widzów. W

podróżach Józefa jest i motyw z Bułatem Okudźwą, a w widowisku kilkakrotnie pojawia się Kazik, bo tak zwraca się do niego poufale dziadek Józka, który towarzysza Aleksandra Zawadzkiego znalazł z przedwojennej działalności w tym terenie, a późniejszego generała, polityka i przewodniczącego Rady Państwa PRL gościł w ich domu.

I tak co zdarzenie, to skojarzenie, które utrwała klimat, nastroj. Może uda się i innym zobaczyć ten spektakl – jeden z najciekawszych w dwudziestoletnim dorobku teatralnym Anety Adamskiej, czerpiącej obszernie literackie tworzywo do scenicznych obrazów z biografii własnej rodziny.

Ryszard Zatorski

LISTY Z OSIEDLI



Józef Tadła

Osiedle Baranówka I, II, III, bo o nim będziemy rozmawiać, zaczęto budować na początku lat 60., a ukończono w latach 80. ubiegłego wieku. Obecna nazwa osiedla nosi imię gen. Władysława Andersa. A wcześniej nosiło nazwę 25-lecia PRL. Wszyscy starsi i młodszy mieszkańcy osiedla oraz rzeszowianie i urzędnicy używają nazwy „Baranówka”. Mieszkając tu prawie 40 lat mogę stwierdzić, że nic w tej materii nie da się zrobić.

Osiedle liczy ok. 12 tysięcy mieszkańców, co stawia je w szeregu

TADŁA O BARANÓWCE

największych w Rzeszowie. Jego centrum stanowi park Sybiraków z pomnikiem Zesłańca Sybiru. Tu odbywają się wszystkie imprezy plenerowe typu: dni osiedla, koncert Jednego Ducha Jednego Serca, zawody sportowe i inne. Tereny wokół parku zagospodarowały liczne placówki oświatowe, jak: Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania, Zespół Szkół Kształcenia Ustawicznego, SP-8, SP-22, Zespół Szkół Specjalnych im. UNICEF, Dom Kultury „Karton”, przedszkola nr 12, 18, 20, 22, niepubliczne przedszkole i żłobek „Kraina Szczęścia”, biblioteki, dwa domy spokojnej starości, Spółdzielcze Centrum Handlowe i galeria „Nowy Świat” z klubem taneczno-muzycznym „Bowling&Club Kula”. W osiedlu funkcjonują dwa kościoły. Swą siedzibę ma tu administracja „Baranówki” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej oraz Rejon Obsługi Mieszkańców III Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkaniowych, a także liczne prywatne placówki usługowe.

Osiedle jest bardzo dobrze skomunikowane z resztą miasta, posiada dobrą i przestrzenną strukturę

drogową, która pozwala w ciągu kilku minut dojechać do centrum miasta. Brak zakładów przemysłowych i pagórkowaty teren sprzyjają w miarę wygodnemu życiu. Ale osiedle zestarzało się, trzeba je modernizować, odnawiać i przystosowywać do aktualnych potrzeb mieszkańców. Zaczęliśmy od wymiany starych ciągów wodnych z rur azbestowych na nowe, bardziej ekonomiczne, z lepszą jakością wody pitnej. W ślad za tą inwestycją poszła kolejna – wymiana starego oświetlenia na nowe ledowe, razem z okablowaniem i słupami.

W ramach Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego udało się zamontować w części osiedla nowoczesny monitoring z kamerami głowicowymi, który z pewnością przyczynia się do większego bezpieczeństwa mieszkańców, a także zapewnia monitorowanie ewentualnych zagrożeń. Została ukończona wymiana starej nawierzchni drogowej na nową, która w zdecydowany sposób poprawiła bezpieczeństwo drogowe i estetykę osiedla. W całym ciągu alei Wyzwolenia przebudowano stary chodnik na brukowany oraz

wybudowano dodatkowo ścieżki rowerowe. Przebudowano zatoczki MPK na bardziej bezpieczne i postawiono nowe, estetyczne wiaty przystankowe wraz z elektronicznym rozkładem jazdy.

Obecnie kończymy projekt rewitalizacji podwórek osiedlowych, finansowany ze środków Unii Europejskiej. To poprawi komfort życia mieszkańców tych najstarszych bloków, budowanych w latach 60. Infrastruktura podwórkowa niemodernizowana do chwili obecnej sprawiała posępny widok. Nie przystawała do czasów obecnych i zagrażała bezpieczeństwu mieszkańcom. Budowane obecnie nowe alejki, place zabaw dla dzieci, miejsca parkingowe i nowe śmietniki zdecydowanie poprawiają funkcjonalność osiedla. Wszystkie budynki w osiedlu, te spółdzielcze i MZBM u zostały ocieplone i otrzymały kolorową elewację.

Czekamy na realizację planowanego ronda u zbiegu ulic Broniewskiego z Ofiar Katynia, które w zdecydowany sposób usprawni ruch samochodowy w tym miejscu i poprawi bezpieczeństwo mieszkańców. Niepokój nasz budzi park

Sybiraków, który od kilku lat jest zamrożony inwestycyjnie ze względu na roszczenia byłych właścicieli, domagających się zwrotu kilku działek. Sprawa toczy się administracyjnie i sądowo, ale obecnie wszystkie projekty inwestowania na terenie parku są wstrzymane. Mieszkańcy, którzy współtworzyli park, mają nadzieję na pozytywne rozstrzygnięcie. Podobną nadzieję mają rzeszowianie, którzy korzystają w zimie z górki saneczkowych. Zielone płuca osiedla muszą zostać zachowane. Czy wszyscy mieszkańcy oczekują tego samego? Zapewne nie, ale muszą przystać, że są bardzo czujni. Wystarczy, że gdzieś pojawi się brygada budowlano-remontowa, a już telefon dzwoni. Trzeba tłumaczyć, przekonywać, ale również słuchać, gdyż spora część emerytów mieszkających tu, to budowniczym tego osiedla, mocno emocjonalnie związani z tym miejscem.

Serdecznie zapraszam na kolorowe nasze osiedle im. generała Władysława Andersa... a gdyby ktoś nie kojarzył to na Baranówkę I, II, III.

Józef Tadła
przewodniczący rady osiedla

Z TĘSKNOTY ZA SZKOŁĄ

Powiedz mi, to zapomnę. Naucz mnie, to może zapamiętam. Zaangażuj mnie, to się nauczę.

Benjamin Franklin

Maja i Oliwka to uczennice Szkoły Podstawowej nr 25 w Rzeszowie. Stworzyły filmik w Minecrafcie promujący ich miejsce nauki. Zachęcił je pan od informatyki, który na początku października 2020 r. na jednej z lekcji powiedział, że klasy ósme dostały zadanie dodatkowe, aby zrobić filmik promujący szkołę. Dodał, że klasy szóste mogą również wziąć w tym udział.

Dziewczynki podjęły wyzwanie. Od najmłodszych lat są wirtualnymi budowniczymi w tej grze i potrafią skonstruować prawie wszystko, bawiąc się przy tym doskonale. Powiedziały sobie, że zbudują wirtualną „25”, przecież muszą dorównać

ósmakom. I właśnie wtedy szkoły przeszły na nauczanie zdalne. Zaczęły współpracę na odległość, komunikowały się z pomocą telefonów komórkowych i przez laptopy. Nie było to łatwe. Projektowały i wykonywały część rzeczy wspólnie: budynek szkoły, podwórkę, patio, korytarze, a część osobno: ławki, sale czy basen.

Tempo prac było różne. W dni powszednie poświęcały projektowi mniej czasu, bo trzeba się było przygotować do lekcji. Nadrabiały to w weekendy. Były też momenty zwątpienia i braku chęci do dalszej pracy, ale znowu wracały. Odtworzyły z dokładnością otoczenie szkoły, jak i jej wnętrza. Wszystko, co zapamiętały jeszcze z pobytu w niej, a nie było łatwo. Nie lada wyzwaniem okazało się nagranie i montaż filmu. Z tym też sobie Oliwka dała radę. W

lutym ostatnie kliknięcie i wirtualna Szkoła Podstawowa nr 25 na osiedlu Baranówka 4 była gotowa.

Efekt pracy jest zachwycający. Oliwka i Maja zapraszają do zwiedzania i dodają, że tu jest pięknie i w rzeczywistości, i wirtualnie. I oto na ekranie szkoła z lotu ptaka, podwórkę, wierzba, róże i główne wejście. Słychać tupot nóg, które przemierzają szerokie, szkolne korytarze i otwierają kolejne drzwi. Klasa, tablica, ławki, ale puste. Dalej biblioteka i półki pełne książek, świetlica, stolówka, na stołach gorące obiady, które czekają na... . Za moment jesteśmy w sekretariacie, biegniemy do sali gimnastycznej, później basen i sauna. Wszystko zatrzymane w czasie. Brakuje tylko uczniów, którzy ożywią ten wirtualny świat. Wrócą niedługo, zasiądą w ławkach i będzie tak, jak dawniej – śmiech i gwar, i



jedno marzenie, żeby już tak zostało.

Maja i Oliwka są szczęśliwe, nie spodziewały się takiego sukcesu, wywiad w telewizji, szkolny facebook, youtube. Maja dodała, że zbudowały tę szkołę z tęsknoty za nią. Kiedy ogląda się ten filmik, to rzeczywiście można zatęsknić.

Pan od informatyki stwierdził, że wszystko co zrobiły uczennice zachwyca i jest pełen uznania dla ogromu pracy, którą wykonały. To właśnie dzięki niemu powstał ten filmik, bo zaangażował dziewczynki,

a one wykonały zadanie na szóstkę z plusem.

Pani dyrektor, Bożena Zięba, jest dumna z Mai i Oliwki, bo ten projekt to doskonała promocja szkoły. Zadbaly o każdy szczegół na placu budowy nie mając map. Szkoła została pokazana w sposób atrakcyjny i magiczny. Ma nadzieję, że wszyscy uczniowie obecni i ci, którzy kiedyś uczęszczali do „25” obejrzą filmik i wrócą do tych lat beztrudnych i szczęśliwych.

Marta Uchman

OPOWIEŚCI MUZYCZNE



Andrzej Szypuła

WITAMY PAPIEŻA POLAKA 25 LAT RZESZOWSKIEJ ORKIESTRY KAMERALNEJ

16 maja 1999 roku w katedrze rzeszowskiej, w koncercie „Witamy Papieża Polaka”, zorganizowanym z okazji Pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski, wystąpili: Henryk Rozen – recytacje, Barbara Wilczyńska – flet, Paweł Skaluba – tenor, Witold Maleszka – organy, Katedralny Chór Chłopięco-Męski „Pueri Cantores” pod dyr. Urszuli Jeczeń-

-Biskupskiej i Rzeszowska Orkiestra Kameralna pod moją dyrekcją. Koncert zakończyło uroczyste „Alleluja” z oratorium „Mesjasz” G. F. Haendla. Koncert był zorganizowany przez Rzeszowskie Towarzystwo Muzyczne i Katedrę Rzeszowską pod Honorowym Patronatem Marszałka Województwa Podkarpackiego i Prezydenta Miasta Rzeszowa. Podobny koncert miał miejsce 31 maja 1999 roku o godz.18.00 w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu pod nazwą „Rodzina Samorządowa Województwa Podkarpackiego wita Ojca Świętego” pod Honorowym Patronatem Biskupa Sandomierskiego, Wacława Świerżawskiego.

30 czerwca 1999 roku, wraz z Barbarą Wilczyńską-flet, orkiestrą pod moją dyrekcją grała w kościele oo. Karmelitów w Przemyślu w ramach Festiwalu „Ghitaralia”. 10 lipca 1999 roku, z muzyką wiedeńskich Strausów, wzięła udział w Festiwalu Operowym w Iwoniczu Zdroju. Końcem sierpnia 1999 roku, na finał kolejnego Festiwalu Muzycznego w Katedrze Rzeszowskiej, obok organisty Wacława Golonki, orkiestra pod moją dyrekcją grała Symfonię A-dur KV 201 W.A. Mozarta. Relację z koncertu przekazały „Muzyczne Prezentacje” Telewizji Rzeszów.

21 września 1999 roku orkiestra grała podczas Wieczorów Muzyki Organowej i Kameralnej w sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Łańcucie. 18 października 1999 roku orkiestra wzięła udział w uroczystej

Mszy Świętej w intencji Ojczyzny w 15 rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. 9 października 1999 roku grała podczas Dni Sztuki w Domu Kultury Firmy Oponiarskiej w Dębicy, a 6 listopada 1999 roku w Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu, w ramach XVI Przemyskiej Jesieni Muzycznej. 24 listopada 1999 roku inaugurowała sezon III Wieczorów Muzycznych w Ratuszu w Rzeszowie (Wieczór XVII). 4 grudnia 1999 roku orkiestra grała w Jasielskim Domu Kultury. cdn.

V JUBILEUSZOWY ROK 2000 25 LAT RZESZOWSKIEJ ORKIESTRY KAMERALNEJ

I wreszcie nastąpił jubileuszowy Rok 2000. Orkiestra przywitała go Wiedeńskim Wieczorem Karnawałowym 9 stycznia 2000 roku w Sanockim Domu Kultury. 23 stycznia 2000 roku w katedrze rzeszowskiej odbył się uroczysty koncert „U progu nowego Tysiąclecia” na inaugurację obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Wystąpili: Henryk Machalica – recytacje, Paweł Skaluba – tenor, Marek Stefański i Witold Maleszka – organy, Katedralny Chór Chłopięco-Męski „Pueri Cantores Resovienses” i Chór Reprezentacyjny Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 w

Rzeszowie pod dyr. Urszuli Jeczeń-Biskupskiej, Rzeszowska Orkiestra Kameralna i Orkiestra Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie pod moją dyrekcją. Prowadzenie koncertu - Henryk Rozen. Nadzwyczaj uroczyste zabrzmiał na początek utworów Marka Jasińskiego pt. „Hymnus”, specjalnie napisany na tę okazję, a na zakończenie „Victoria” Wojciecha Kilara wykonana przez połączone zespoły. Fragmenty koncertu relacjonowała Telewizja Rzeszów. Odmienne przedsięwzięcie artystyczne, jakim był wspomniany koncert, spotkało się z wielkim uznaniem słuchaczy. Anna Sztybel w „Głosie Rzeszowa” nr 2/2000 w artykule „U progu Tysiąclecia – koncert milenijny w rzeszowskiej katedrze”, na zakończenie napisała: „Wspaniały utwór Wojciecha Kilara „Victoria” dedykowany przez kompozytora Janowi Pawłowi II z okazji II pielgrzymki do kraju, a nawiązujący do zwycięstwa króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem – w wykonaniu połączonych chórów i orkiestry zakończył ten piękny niedzielny wieczór w katedrze, który – jak zaznaczył biskup K. Górny w swej homilii – przejdzie zapewne do historii województwa podkarpackiego.”

19 marca 2000 roku orkiestra, wraz z solistką Barbarą Świętek-Żelazną, grała w katedrze rzeszowskiej w koncercie inauguracyjnym Rok Bachowski. Wystąpili także: Marek Stefański – organy i Krzysztof Chamiec – recytacje. 25 marca 2000 roku, wraz z młodymi artystami: Emmanuel i

Elizabeth Borowsky, orkiestra pod moją dyrekcją grała w Teatrze im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie podczas „Nocy Artystów”. 28 kwietnia 2000 roku wystąpiła w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mielcu w ramach Roku Bachowskiego i Dni Kultury Niemieckiej. Z orkiestrą śpiewała Joanna Ruszała – sopran, solo na flecie grała Barbara Wilczyńska.

3 czerwca 2000 roku orkiestra grała w Pałacu Dzieduszyckich w Zarzeczcu koło Przeworska na inaugurację działalności Fundacji im. Dzieduszyckich. 25 czerwca 2000 roku w Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu, a następnie 27 czerwca 2000 roku w kościele Św. Krzyża w Rzeszowie, orkiestra grała pod dyr. Tomasza Chmiela wraz z Jadwigą Kotnowską – flet, Jackiem Dulikowskim, Waldemarem Gromolakiem – gitara i Adamem Klockiem – wiolonczela, w ramach Festiwalu „Ghitaralia”. 27 sierpnia 2000 roku orkiestra grała w Krośnie w ramach Festiwalu Operowego i Kursów Mistrzowskich Wokalno-Aktorskich prowadzonych przez Marka Wiatra. 27 sierpnia 2000 roku, wraz ze Stanisławą Mikołajczyk-Madej, orkiestra grała w sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej Kościół Farny w Łańcucie w ramach Wieczorów Muzyki Organowej i Kameralnej w Łańcucie. 28 października 2000 roku orkiestra pod dyr. Tomasza Chmiela, wraz z flecistką Barbarą Wilczyńską, grała w Rzeszowskiej Filharmonii. cdn.



Jerzy Janusz Fąfara

Zbyszek Bentkowski, listopad 1942 roku.

Pisać listy do domu. Listy wolno nam pisać, ale tylko w języku niemieckim. Pomaga mi Jasiu Zdebich. Piszemy na specjalnych drukach, kupionych w kantine. Adresuje się również na gotowych, obozowych kopertach. Znaczki kosztują 12 fenigów i są z podobizną Adolfa Hitlera. Dużo? Fortuna dla tych, którzy nie otrzymują pomocy z domu. A nie otrzymują jej i nie wolno pisać Żydom, Rosjanom i nie piszą też Polacy, którzy nie mają rodziny, albo rodzina nie wie, gdzie ich synowie przebywają. „Dwunastki” mówiące o cenie, widnieją po obu stronach profilu twarzy Hitlera, na poddruku w rodzaju czerwonej sepii. Do końca życia liczba „12” z obozowych znaczków będzie kojarzyć mi się z tą twarzą, tym profilem. Pod profilem napis na całą szerokość znaczka – Dautches Reich. Nigdy nie kładę tego znaczka na język, zamaczam w ustach palec i pocieram palcem klej. Kiedyś więzieni pracujący w kantine, duży mężczyzna o mocnych szczękach, z nierówno ogoloną głową i twarzą, z kępkami dłuższego zarostu, powiedział do mnie z wyraźnym śląskim akcentem – trza było, pierunie, palec wpięć włożyć se do dupa, lepi by przywarło. Powiedział i zarechotał na cały głos. Uciekłem z kantyny i modliłem się, żeby ten starszy ode mnie co najmniej dwadzieścia lat więzień, nie zapamiętał mojego numeru. Nie była to nadmierna ostrożność z mojej strony. W obozie trzeba się wszystkiego bać. Od tego zdarzenia w kantine, zawsze gdy wysyłam list do domu i zwilżam go zmoczonym w ustach palcem, myślę sobie, że tak naprawdę, w wyobraźni, zamaczam go w miejscu wywołującym śmiech rubasznych mężczyzn przy piwie, w Bawarii. Dzięki ci za pomysł śląski skurczybyku.

Dwa listy w miesiącu mogą otrzymać od rodziny i dwa wysłać. List od rodziny może zawierać najwyżej 15 linijek na stronę, musi być pisany atramentem i wyraźnym piśmem, bo inaczej zostanie przez cenzurę zniszczony. I jeszcze jedno, mieć nie więcej jak dwie strony. Co pisać? Jak to co? To, co wszyscy. „Czuję się dobrze, jestem zdrowy, mam nowych przyjaciół, przyslijcie mi trochę jedzenia,

BRACIA CZ. XX DZIENNIK, KTÓRY PISAŁ SIĘ SAM...

bieliznę.” I zawsze, kiedy to piszę, mówię do kartki, do koperty, do hitlerowskiego znaczka całą prawdę o obozie. Szeptem, w myślach, żeby tylko nikt nie usłyszał. Mam wewnętrzne przekonanie, że ten mój szept między niemieckimi słowami odczyta matka, ojciec, siostra. I wtedy nie jest mi tak samotnie, bo wiem, że oni są ze mną. Ja dostaję co dwa tygodnie list i 5 marek, i przynajmniej raz w miesiącu paczkę. Paczka zazwyczaj waży 7 kilogramów. W paczce żywność, ale głównie bielizna i odzież.

Nauczyłem się, że żywność w obozie to strach, to kradzieże, to pokusa. Pokusa głodnych. Paczkę zjada się natychmiast z przyjaciółmi, dla wszystkich nie starczy. Żywności z paczek nie możesz brać do pracy, nie możesz jej zostawić na bloku bo zniknie. Możesz dać na przechowanie blokowemu, ale też przynajmniej w połowie zniknie. Gdybyś zaś rozdawał jedzenie na bloku, rozbudzasz demony (demon I: dla wszystkich nie starczy). Kończy się dobroć, a zaczyna walka silniejszych (demon II: dla wszystkich na pewno nie starczy). Rozdający żywność przestaje być kimś dobrym, a staje się kimś kto ma, a jak ma (demon III). Skąd ma? Jak to skąd (podpowiadają demony zawiści i podejrzliwości)? W chorych z głodu, pragnienia przetrwania umysłów, jest tylko jedna odpowiedź, bo demony przeniosły się z przyrzeczeń i spojrzeń, i są już w nich. Puchną. Rozrastają się do niewyobraźalnych rozmiarów. I wtedy, aby samemu nie być zjedzonym, musisz uciekać. Wszyscy są głodni. Głodny człowiek, głodny do bólu, do zatrucia, do pozbicia świadomości staje się człowiekiem, którego stać na wszelkie ryzyko, zapominając o wszystkim, co świadczy o jego człowieczeństwie, mimo że ryzyko pozwala mu przetrwać, pozwala być człowiekiem w pełnej świadomości.

Ryzyko nas, ludzi, stworzyło. Tak myślę. Wszystko poza ryzykiem jest słabością i ewentualnie instynktem. W obozie sam instynkt nie wystarcza. Ciepła odzież, szczególnie jesienią i zimą, to życie, ale i świadomość, że rzeczy przesłane do obozu wybiera matka, prasuje je, układa, głaszcze całą szerokością dłoni, jakby głaskała mnie po moich plecach, skórze, policzkach, kładła opuszkami palców na nie do wypowiedzenia tęsknotach schowanych pod przymkniętymi powiekami. Ja to naprawdę czuję w każdej otrzymanej paczce. Na minutę staję się wolnym człowiekiem.

Józef Szajna, 11 listopada 1942 roku.

Przed wojną to było wielkie święto. I w szkole, i na mieście, wszędzie

białoczerwone flagi. Ubieraliśmy się elegancko, a ojciec zakładał galowy, kolejarcki mundur.

Gdy komanda wracała do obozu, zobaczyłem Zbyszka stojącego tuż przy bloku 24, naprzeciw podium z orkiestrą obozową. Wczoraj mówił, że jutro wieczorem będzie świąteczna uczta jedenastolistopadowa. Miał ciemną, chyba od uderzeń, twarz. Głowę posypaną jakimś czarnobiałym proszkiem. Przy czym wpadł? Szukałem wzrokiem Staszka Szpunara, który pracował w baraku tuż przy bramie głównej do obozu. On musiał wiedzieć, co się stało. Komanda szły do obozu. Nie było czasu na nic więcej. Staszek mignął mi w korytarzu baraku. Zobaczyłem go na sekundę przez otwarte drzwi. Na bloku spotkałem Edka Salomona z Biecza. Ma numer 5815. Jest magazynierem w jednym z magazynów na Bauhofie, chyba jest to magazyn numer 2. Student, mądry chłopak. Dowiedziałem się, że w południe Zbyszek był u niego z konewką. – Po wodę? – Żwariowałeś – odpowiada. Udawał, że przyszedł do mnie po wodę, a tak naprawdę po węgiel dla koni.

Węgiel dla koni był w Edka magazynie. Mieszanina sproszkowanego węgla, cukru i soli. Niesamowicie pożywna, kaloryczna. Zbyszek nabrał całą konewkę i wrócił do siebie. Wszystko zrozumiałem, skąd ta czarna

głowa, twarz, i jednopalce rękawice leżące u jego stóp. Niósł do obozu węgiel w rękawiczkach. Przeliczył się. Złapał go jakiś blokfirer, któremu wydały się za długie ręce więźnia. Dostał cios w twarz, parę kopniaków, a zawartość rękawic wysypało mu na głowę. Wyrok? Zapadł szybko. Godzina słupka na bloku 11. Myślę o Kazku Sołtysiku. Wisiał na słupku piętnaście minut i zmarł po tygodniu. Nie odzyskał sprawności w rękach. Teraz rozplakałem się, wiedziałem, że po godzinie wiszenia ramiona Zbyszki nigdy nie wrócą do normalności.

Zbigniew Bentkowski, 15 listopada 1942 roku.

Przeżyłem. Cud? Tak. W piekle zdarzają się cuda. I jak to w piekle, każda umiejętność może uratować cię od śmierci. Przed wejściem do obozu trzeba ściągnąć czapkę z głowy. Prosta czynność. Dziecinna, ale pod warunkiem, że w rękawiczkach nie ma się węgla z cukrem. Wypatrzyli mnie. Coś im nie grało w moich ruchach. Najbardziej boli pierwszy ruch. Dłonie związane z tyłu, na plecach. Łańcuch. Podciągają na wysokość, abyś nie dotykał stopami podłogi. To już koniec mówię do siebie pierwszy raz, potem drugi i dziesiąty. Wszystko to trwa wieki, dopóki nie zblizną się stopy do podłogi. Oddychasz lepiej. Podchodzi kapo i ciągnie za łańcuch. Znowu wisisz i tracisz przytomność. Nie czujesz już bólu w rękach. Ból umieszcawia się w mózgu i chcesz krzyknąć, ale nie możesz, wszystko utyka ci w gardle. Twój krzyk jest tenisową piłką, która zatrzymuje ci oddech. Mdljesz

i widzisz Rzeszów, swoje ulice, swoją matkę, ojca. I znowu ktoś pociąga za łańcuch. Wydaje ci się, że to nie kapo, ale ktoś z twoich bliskich. Przestajesz wierzyć, że to dzieje się naprawdę. Dziwne, ale w pewnym momencie pomyślałem sobie, że nie chciałbym, żeby to cierpienie skończyło się. Chcę w nim trwać. Czuję, jak upadam na deski, czuję, jak chłopaki z mojego bloku wynoszą mnie. Ktoś pochyła się na de mną i robi coś z moimi rękami, ramionami, słyszę jak strzelają stawy i wtedy naprawdę czuję, że umieram. Krzyczę i piłka wyskakuje, wypływam ją z mojego gardła, z moich ust, myśli. – Nie drzyj się, kurwa – ktoś woła i otwartą dłonią bije mnie w twarz. Pomaga. To Mietek Januszewski numer 711. – Muszę to zrobić teraz, słyszysz, muszę, ale nie drzyj się. Za chwilę będzie za późno, stawy nie wrócą na swoje miejsce. Umrzesz tu. Mietek przed wojną studiował medycynę. Nie wiem, co zrobił. Zemdlełem. Gdy się ocknąłem, byłem na swoim bloku. W kuckach. Nie czułem rąk, ale widziałem je. Zwisły wzdłuż ciała. Mogłem ruszać palcami. I to było fantastyczne uczucie. Mogłem ruszać nimi w łokciach, a po pół godzinie w barkach. Przybiegli do mnie Leszek i Edek Pyś. Blokowi podszedł do nich i powiedział – ten chuj – niby ja – jest chujka z gumy. Wytrzymał godzinę na słupku.

Na drugi dzień poszedłem do pracy, jakby nigdy nic i pierwsze co zrobiłem, to odszukałem konewkę z cukrem i zanurzyłem w niej usta.

M Z B M RZESZÓW

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych

ZARZĄDZAMY * ADMINISTRUJEMY * PROJEKTUJEMY * BUDUJEMY

Obługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe

Zarządzamy budynkami komunalnymi i prywatnymi

Wykonujemy projekty budowlane, ekspertyzy i oceny mykologiczno - budowlane, audyty energetyczne

Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty

Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

Sluzymy naszym klientom od 1951 roku

ZAPRASZAMY NOWE WSPÓLNOTY I DEWELOPERÓW

PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o. ul. plk. Leopolda Lisa - Kuli 13 A, 35-025 Rzeszów tel. 17 85 36 021, fax 17 85 21 471 poczta@mzbm.rzeszow.pl, www.mzbm.rzeszow.pl



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Jeszcze na początku XIX wieku franciszkanin o. Anzelm wydał w Przemysłu broszurę piewającą z zachwytem nad nieprzeciętnością urody lwowianek i przemyslanek. Autor zwała winę za ten estetyczny cud na mieszaninę krwi i temperamentu, które tygłowały się niemiłosiernie na polskich Kresach. Polki, Ukrainki, Ormianki, Niemki, Rosjanki, Żydówki... Jakakolwiek chemia nie ma tu nic do balakania. Ostra miłość, gorąca krew, mocne charaktery.

Pani Danuta Bieda, z panińska Tomaszek, wspaniała lwowianka z urody, figury, temperamentu

NIE MA JUŻ NAWET GROBÓW

oraz miękkości serca i wymowy, urodziła się w tętnicy polskiego Lwowa, przy ulicy Leona Sapiehy. To, o zgrozo, dzisiejsza ulica Bandery! Jeszcze w XVIII wieku ta droga była pełną ścieżką wijącą się wśród moczarów. Jako ulica została wytyczona dopiero w 1863 roku, po otwarciu dworca kolejowego. Od nazwy przedmieścia została ochrzczona mianem Nowy Świat. Zaś w latach 1886-1940 nosiła imię właśnie Leona Sapiehy.

Rodzice pani Danuty, to typowy dla Kresów uczuciowy splot dziejowych zawirowań. Ojciec, Władysław Tomaszek, pochodził z podprzeworskich Nowosielec, matka była pełnokrwistą lwowianką, de domo Małynycz. Rodowodowo jej korzenie tkwiły w ormiańskich przodkach. W tym miejscu to nic nadzwyczajnego. Kądzielowy dziadek pani Danusi, Józef Małynycz, urodzony także we Lwowie, był maszynistą pociągów pośpiesznych, a więc cała fura klasowego gościa! Babcia dwójga imion Maria Ewa, z domu Sojewska, to lwowska

pani domowego ogniska i macierz polska. Skąd zatem pojawił się posakoński Tomaszek w takiej lwowskiej rodzinie? Władysław Tomaszek musiał mieć talent, urodę i niezłą sakiewkę, jeśli zdecydował się na studiowanie w Politechnice Lwowskiej. Po ukończeniu wyższej edukacji został niezłe płatnym urzędnikiem kolejowym i lwowskim krzakiem.

Pani Danuta urodziła się w samym Lwowie, ale młodsza siostra już w Tarnopolu, dokąd przeniesiono ojca Władysława. Niewiele wspomnień wyniosła pani Danusia jako lwowska dziewczynka. Ulica Sapiehy to już dla niej dzisiaj mglisty obrazek. Mieszkała w dużej, ładnej kamienicy. Wspomnienie to pozostało z pewnością dlatego, że wiąże się z osobistym dramatem. Jako kilkuletnia dziewczynka zjeżdżając z trzeciego piętra po poręczach schodów wypadła na zewnątrz, na brukowane podwórko. Straciła mowę i pamięć. Pod opiekę wziął małą Danusię niemiecki lekarz, który przyszedł do Lwowa z zabor-

czą armią hitlerowską. Musiał to być dobry medyk. Kiedy odjeżdżał na front wschodni przyrzekł ponoć, że jeśli wróci, to na pewno odnajdzie uratowaną Danusię. Nigdy nie wrócił.

Rodzina Tomaszków ucieka z Kresów, gdy tamtejsze potworności zaczynają broczyć polską krewią. Ktoś z rodziny ginie z poderżniętym gardłem, jeszcze ktoś inny umiera roznieiony na widłach. Dziadkowie Maria i Józef zostali pochowani na Łyczakowie. Nie ma śladu po ich grobach, a przecież tam byli. W pięciopersonowym składzie rodzinnym tułali się przez pewien czas po miejscowościach na linii Przemysł-Rzeszów. Ojciec Władysław znalazł wreszcie jakieś mieszkanie w Rzeszowie przy ulicy Tannenbauma. Dostał pracę w PKP. Pani Danusia wiąże się świętym węzłem małżeńskim z Mieczysławem Biedą, synem Eugeniusza, właściciela słynnego w Rzeszowie warsztatu mechaniczno-ślusarskiego. Mieczysław przez sporo sezonów bronił budy uko-

chanej SOVII. Niezłe łapał skórę.

Ilu tamtych rodowitych, lwowskich, kresowiackich ostańców mieszka do dzisiaj w Rzeszowie? Tego osobiście nie wiem. Dziwne, ale wielu z nich nawet oderwanymi myślami nie chce tam wracać. Wielu uważa, że ich tamten Lwów, to już tak odległa przeszłość, że nawet samo myślenie o tym przestaje być realne. Ale są i tacy, którzy twierdzą, że choćby i na kolanach, to poszliby do Lwowa, do jakiegokolwiek, byle pozostać tam do swojego końca. Szybko odchodzi kolejne pokolenie rdzennych lwowiaków i ewidencyjnych kresowiaków. Cóż może znaczyć dzisiaj pamięć o tamtym Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Drohobyczu, Stryju i...? Dla urodzonych już w Rzeszowie synów, córek, wnuków i wnuczek. A przecież są już i prawnuki, i prawnuczki. Lwów od Rzeszowa, to zaledwie ponad stowa kilometrów. Czy dla wszystkich, co ze Lwowi som, Rzeszów to daleko od tamtego?

Stanisław Kłos



Z głębi rozpadliny zwanej Wilczym Dołem, rzeźbiącej jedno z pasm Pogórza Dynowskiego, które wieńczy kulminacja Wilcze (506 m n.p.m.), wypływa rzeczka Ryjak w dolnej części biegu zwana Strug. Jeszcze w górnym jego biegu, w sporej kotlinie powstałej u ujścia doń rzeczki Piątkowa, usadowiła się Błażowa, sympatyczne i zadbane miasteczko będące ośrodkiem dużej gminy.

Błażowa, sięgająca początkami XIV-XV wieku, miastem została zapewne dopiero w XVIII stuleciu. Czasy to odległe i dokładnie niewiele na ten temat wiadomo. Dokumenty przechowywane w miejskim archiwum zniszczyli Niemcy podczas okupacji. O jej historii coś niecoś można jednak powiedzieć.

Najstarsza wzmianka o Błażowej pochodzi z 1429 roku, ale osada powstała niewątpliwie znacznie wcześniej, może nawet w XIV wieku. Legenda wiąże jej powstanie z osobą króla Władysława Jagiełły. Jej nazwa, dawniej

MIASTECZKO NAD RYJAKIEM

pisana jako Błażejowa, wywodzi się od imienia Błażej, którym, być może, posługiwał się jej zasadzca. Wiadomo, że w 1432 roku wieś rządziła się prawem niemieckim, w tym też roku powstała tu parafia. Można sądzić, że jak na owe czasy, osada była to znaczna. Wzmianka o wójcie pochodząca z 1450 roku pozwala domniemywać, że była miastem, jednak na ten temat nic więcej nie wiadomo. Najprawdopodobniej prawa miejskie otrzymała dopiero około 1770 roku. W połowie XV wieku Błażowa stała się ośrodkiem odrębnej majętności, obejmującej kilka okolicznych wsi. Tutejsze dobra były, między innymi, w posiadaniu Rzeszowskich i Lubomirskich.

Na przełomie XIX i XX stulecia Błażowa była sporym i ruchliwym miasteczkiem, ośrodkiem lokalnego handlu znanym z jarmarków i targów oraz rzemiosła, szczególnie tkactwa. Żywa działalność rozwijała powstała w 1891 roku Towarzystwo Tkaczy. Zabudowa ówczesnego miasteczka, za wyjątkiem kościoła, była niemal w całości drewniana. Gwałtowny pożar, który w majowy dzień 1907 roku wybuchł w jednym z domów, w ciągu godziny rozprzestrzenił się całe jego centrum, trawiąc je doszczętnie. Spłonęło 177 domów mieszkalnych, szkoła, czytelnia, plebania, bożnica i wiele innych obiektów. Pomimo ogromu zniszczeń, dzięki wszechstronnej pomocy, miasteczko zostało szybko odbudowane. Sam Najjaśniejszy Pan, cesarz Franciszek Józef I prze-

kazał na jego rzecz 6 tysięcy koron.

Tyle o przeszłości. Współcześnie Błażowa liczy ponad 2 tysiące mieszkańców, jest siedzibą władz miasta i gminy, lokalnym ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym. Podobnie jak i inne podkreszowskie miejscowości godna jest poznania, ma wprawdzie nieliczne, ale godne uwagi zabytki, ciekawostki i piękne okolice.

W układzie przestrzennym miasteczka wyróżnia się niewielki rynek z pomnikiem króla Władysława Jagiełły z 1910 roku. Zamieniony na zieleniec od lat nie spełnia już swej dawnej funkcji. Główną oś zabudowy starszej części miasta wznacza ulica 3 Maja będąca fragmentem starego traktu prowadzącego w kierunku Dynowa. Po obu jej stronach rozciąga się zwarta zabudowa parterowych domów i kamieniczek w typie tzw. architektury małomiasteczkowej, typowej dla miasteczek dawnej Galicji. Pochodzą przeważnie z początków XX stulecia i jako całość tworzą charakterystyczny fragment miasteczka.

Wyjątkowo okazałe prezentuje się kościół parafialny pw. św. św. Marcina i Mikołaja wzniesiony w latach 1896-1900 według projektu znanego architekta Jana Sas-Zubrzyckiego. Jest to obszerne, rzec można monumentalne, trójnawowe budowla z transeptem i dwoma wysokimi wieżami w fasadzie, zbudowana z kamienia i czerwonej cegły w stylu neoromańskim. Fasadę zdobi bogato rzeźbiony kamienny portal.

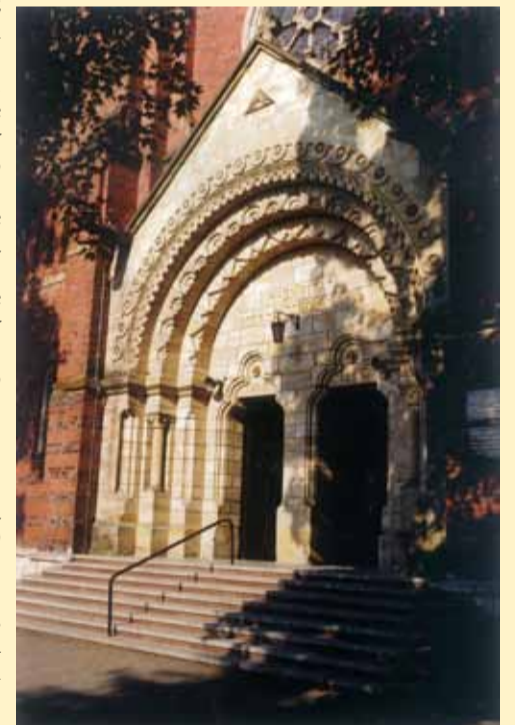
Kościół zachwyca przestronnością i wystrojem wnętrza. Pokrywa je oryginalna polichromia autorstwa cenionego niegdyś malarza Stanisława Bergmana z Krosna. Ołtarze i inne elementy wyposażenia są zaś dziełem miejscowego rzeźbiarza Kazimierza Krygowskiego i jego warsztatu. W pobliskim, nowym już Domu Parafialnym, można obejrzeć zbiory Społecznego Muzeum Ziemi Błażowskiej, powstałego w 1997 roku.

W północnej części miasteczka zachował się park podworski w typie krajobrazowym, pochodzący z XVIII-XIX wieku, już w czasach powojennych mocno okrojony i przekształcony, ale zadbane. Na jego skraju znajduje się dawny dwór zbudowany przez Skrzyńskich około 1835 roku na zrębach starszej budowli. Pierwotnie klasycystyczna budowla zatraciła z czasem dawny charakter, szczególnie w wyniku przebudowy dokonanej w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Ważne że przetrwała.

Błażowa posiada wyjątkowo malownicze położenie. Miasteczko otaczają wzgórza sięgające 320-350 m n.p.m., przeważnie bezleśne, o szerokich spłaszczonych wierzchołkach, pokrytych szachownicami pól i łąk, poprzecinanych wstęgami drózek. Naj-

bliższa okolica jest bezleśna, ale każdą większą nierówność terenu, każdy parów i uskok porastają malownicze przyłaski i zagajniki. Oryginalnym zakątkiem jest Bycza Góra, zwana też Wielką Górą (331 m), wznosząca się niedaleko na południowy wschód od Rynku. W kolorach i w słońcu jesieni jest wyjątkowo piękna.

Gdzie leży Błażowa chyba każdy wie. Nieco ponad 20 km na południowy wschód od Rzeszowa. Dojechać tu łatwo, a po drodze można poznać inne ciekawe miejsca.



NOWOMOWA

DZIENNIK PISZE, ŻE WINNETUSK MA PARAMETRY ZAJĘTOŚCI

Do ad absurdum – odwoływał się europoseł Mularczyk, nawiązując do wypowiedzi rzecznika, prof. Adama Bodnara, podczas jego przesłuchania przez trybunał magister Przyłębskiej. Wydaje mi się, że europoseł zna tak łącinę, jak ja język plemienia Tutsi. Z tą jednak różnicą, że ja w tym języku niczego nie cytuję, a pan Mularczyk – i owszem. Znałem kiedyś pewnego partyjnego notabla, który błysnął zawołaniem – no, to teraz przechodzimy do ad rema. Gdyby nie łącińska forma pomyślałbym, że eurodeputowany jąka się. Ad absurdum znaczy po naszymu – do absurdu. Czyli panu Mularczykowi wyszło – do do absurdu. Tyż piknie!

Dziennik pisze – że coś jest źle z ochroną zdrowia. Tak stwierdził solidny z natury telewizyjny prezydent. I nie był to przypadek incydentalny, zwłaszcza u młodszej generacji z dziennikarskiego fachu. Coś musi szwankować w systemie kształcenia tych fachmanów. Już ongiś pisałem o tej błędnej przypadłości, ale widocznie tylko powtarzaniem można coś tu zmienić. Dziennik nie może pisać z racji swojego charakteru, gdyż jako rzecz nie posiada niezbędnych do tego zdolności. Pisać bowiem może redaktor, autor, albo ktoś, kto przynajmniej takiego udaje i posiada przynajmniej minimalne umiejętności posługiwania się piórem. Zaś w dzienniku może jedynie

być coś napisane, czyli niezbędna tu jest bierna forma czasownika. I nawet olbrzymia chęć szczerza nie jest w stanie tej zasady zmienić. A jeśli tak, to nie ma wyjścia – trzeba ją polubić.

Parametry zajętości – dostrzegł minister Niedzielski. Chodziło mu o tak zwane łóżka dla chorych na covid 19. Kto mu taki dziwoląg językowy wymyślił? Ucho z wrażenia wędnie. Parametr to jakaś wielkość stała bądź charakterystyczna. A zajętość łóżek? Panie ministrze – nie można było po ludzku? Wystarczyło określić stan łóżek zajętych i wolnych, a do tego niepotrzebne są żadne parametry. Chodzi o to, by język giętki wyraził wszystko, co pomyśli głowa, czasem

był jak piorun prędkości, czasem cichym niczym pieśń stepowa. Czasem warto poczytać naszego wieszczę, bo mądrze prawi.

Strawialny – takiego określenia użył niezmordowany komentator wszystkiego, czyli eurodeputowany Ryszard Czarnecki. Oczywiście, z kontekstu wynikało, że przemawiającemu kwiecień chodziło o przymiotnik strawny. Coś się panu rysardowi pokiełbasilo i wyszło mu coś w rodzaju nachalny. Jednak to zupełnie inna konstrukcja językowa. A może wynika to z takiej nonszalanckiej pozy? No, chyba że miał do czynienia z przyrodą niczym Onufry Zagłoba, który huknął – te słowiki tak drą się po krzakach, że do słowa dojść nie można!

WinneTusk – znowu wszystkimu złemu, związanemu ze zwolnieniem Sławomira Nowaka z aresztu winien jest Donald Tusk, który kazał sądowi go zwolnić. Ponoć taką ma nadal moc sprawczą! Dlatego Arturowi Andrusowi tak interesujaco i humorystycznie skojarzył się. Ciekawa konstrukcja. Wieloznaczna i tchnąca narodowym optymizmem. Wśród narodowych błędnych twarzy pojawił się nam nieskazitelny wódz, chodząca sprawiedliwość i prawość, w odróżnieniu od niemiłościwie nam panującej klasy politycznej. Podoba mi się.

Roman Małek

MPEC W SŁUŻBIE MIASTA

DBAJĄ O KOMFORT I BEZPIECZEŃSTWO RZESZOWIAN

Jedną z najważniejszych firm miejskich, od której zależy prawidłowe funkcjonowanie miasta i jakość życia jego mieszkańców jest bez wątpienia Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej. W ostatnich latach sporo w nim zmieniło się. Sieć ciepłownicza funkcjonuje niezawodnie i bardzo efektywnie. Nie do pomysłenia są sytuacje z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, gdy występowały w naszym rozwijającym się mieście duże niedobory ciepła. Również i ówczesna sieć ciepłownicza pozostawiała wiele do życzenia.

Obecnie nawet trudne, pandemiczne warunki nie zdołały w żaden sposób zakłócić zaopatrzenia naszych mieszkańców i instytucjonalnych odbiorców w ciepło i ciepłą wodę użytkową. Właśnie w czasach trudnych ujawniają się rzeczywiste kompetencje i umiejętności pracowników. Prezes Lesław Bącał z przekonaniem twierdzi, że respektowanie kluczowych wartości, zdrowia i bezpieczeństwa pracowników MPEC i ich rodzin, a także mieszkańców i lokalnych społeczności, w których działają, są dla niego najważniejsze. Dlatego w przedsiębiorstwie wprowadzono wewnętrzne procedury bezpieczeństwa, zapewniające środki ochrony osobistej, dostosowanie sposobu pracy do nowych warunków. W efekcie zapewniona została niezawodność i stabilność dostaw ciepła do odbiorców. Zarówno

mieszkańców, jak i obiektów użyteczności publicznej, w tym szpitali i placówek medycznych.

Prezes dostrzega powagę sytuacji i docenia trud szpitali i personelu medycznego. Dlatego firma stara się ich wspierać, również i finansowo. Taka pomoc jest niezbędna, gdyż ułatwia zmaganie się z tym koronawirusem. Nie można obok jawiącego się nieszczęścia przechodzić obojętnie.

Pandemia zachwiała rynkiem pracy, nie tylko gdzieś w świecie, ale także na Podkarpaciu i w samym Rzeszowie. MPEC jest dojrzałą i stabilną strukturą, dobrze przygotowaną nawet do niespodziewanych, pandemicznych wyzwań. Dobra kondycja finansowa wynikająca z dobrych wyników ostatnich lat zapewnia komfortową sytuację. Dlatego obecny kryzys nie spowodował w przedsiębiorstwie żadnych istotniejszych perturbacji gospodarczych. Ułatwia to także wariantowe patrzenie w przyszłość z uwzględnieniem różnych scenariuszy. Nie stosują żadnych pracowniczych ograniczeń, przede wszystkim nie obniżają pracownikom pensji, ani nie przewidują zwolnień. Praca w MPEC to przede wszystkim służba mieszkańcom miasta i dlatego ludzie muszą mieć poczucie zawodowej stabilności. Pracownicy dobrze o tym wiedzą i zasługują na najwyższe uznanie.

W tym roku przedsiębiorstwo

ma ambitne plany inwestycyjne, na które pandemiczne ograniczenia nie będą miały znaczącego wpływu. Przede wszystkim dalszej rozbudowie ulegnie sieć ciepłownicza. Powstaną nowe przyłącza wraz z węzłami cieplnymi. Musi być utrzymana wysoka niezawodność dostaw ciepła i zwiększona efektywność energetyczna całego systemu ciepłowniczego.

Poza tym dominującym, zaplanowanym na 2021 rok zadaniem jest wymiana wyeksploatowanych, nieefektywnych energetycznie odcinków sieci wykonanych w technologii tak zwanej tradycyjnej kanałowej, na nowoczesne rury preizolowane. Szczególna uwaga jest też zwracana na budowę nowoczesnych węzłów cieplnych wyposażonych w automatykę pogodową oraz na instalowanie modułów węzłowych służących przygotowaniu ciepłej wody użytkowej w budynkach, w których likwidowane są niebezpieczne dla zdrowia i życia wyeksploatowane piecyki gazowe. Istotną rolę odegrają kolejne zadania inwestycyjne polegające na likwidacji wymiennikowni grupowych i zewnętrznych instalacji odbior-

czych, czyli sieci ciepłowniczych niskich parametrów. W to miejsce pojawią się nowe sieci i przyłącza ciepłe oraz indywidualne węzły. Na tego typu przedsięwzięcia w latach 2013-2020 wydali ponad 214 mln zł. Powstało blisko 90 km sieci, podłączono do systemu 306 nowych budynków, zainstalowano 628 nowych indywidualnych węzłów, w tym 312 węzłów ciepłej wody. Tak duży program inwestycyjny mógł być zrealizowany dzięki pozyskaniu środków unijnych z programów operacyjnych współfinansowanych przez UE. Zakończenie realizacji projektów w ramach obecnej perspektywy unijnej nastąpi w 2022 roku.

W tym roku kontynuowana jest realizacja zadań, które wpisują się w koncepcję miasta inteligentnego, modelu smart city. Chodzi tu głównie o modernizację i rozbudowę telemetrii systemu ciepłowniczego, która umożliwi monito-



Lesław Bącał, prezes MPEC

ring podstawowych parametrów technicznych. Istotnym elementem jest także system zdalnego odczytu liczników ciepła, który obejmuje swym zasięgiem blisko 100 proc. układów pomiarowych.

Roman Małek

BĘDZIE PUMPTRUCK

Mamy dobrą wiadomość dla amatorów mocnych, rowerowych wrażeń. Zarząd Zieleni Miejskiej w Rzeszowie na terenie rekreacyjnym przy ul. Starzyńskiego – obok powstałego w ubiegłym roku boiska – planuje budowę pierwszego, ogólnodostępnego toru rowerowego typu pumtrack. Już na początku maja ma być ogłoszony przetarg na projekt i wykonanie tej inwestycji.

Tor o długości około 90 metrów będzie się składał z garbów, tak zwanych hopek i profilowanych zakrętów, pozwalających na różnorodną ewolucję dla rowerzystów w każdym wieku. Obiekt będzie wyposażony w elementy małej architektury: ławki, stojaki rowerowe i kosze na śmieci. Inwestycja, realizowana w formule zaprojektuj i wybuduj, jest zadaniem, które wybrali mieszkańcy w ramach Rzeszowskiego Budżetu Obywatel-

skiego na rok 2021. W budżecie zarezerwowano na ten cel 200 tys. złotych.

Nie będzie to jedyny pumtrack w Rzeszowie. Drugi powstanie na bulwarach, niedaleko Stadionu Miejskiego. Jest już w opracowaniu dokumentacja projektowa, jednak z racji tego, że pumtrack będzie się znajdował na terenach zalewowych, konieczne jest pozwolenie wodno-prawne. A to wydłuży procedury i ta inwestycja ruszy później niż budowa pumtracka przy ul. Starzyńskiego.

Pumtrack na bulwarach ma powstać na 2 tys. metrów kwadratowych i ma się składać z dwóch torów z przeszkodami – jeden będzie dla dorosłych, drugi dla dzieci. Inwestycja również jest realizowana w ramach RBO i ma kosztować milion złotych. Przetarg na realizację będzie ogłaszany po opracowaniu dokumentacji projektowej.

Inf. własna

KS RESOVIA CZ. XXIII

Siatkówka – po wyzwoleniu, już w maju 1945 roku, przystąpiono w Resovii do organizowania sekcji siatkówki, której organizatorem i twórcą był Albin Małodobry. Mecze rozgrywano na placach gry na zewnątrz obiektów. Rozgrywki odbywały się sporadycznie, co było spowodowane m.in. brakiem odpowiedniej sali do treningów i zawodów w okresie jesienno-zimowym.

Nowy rozdział w historii resoviackiej siatkówki otworzyła fuzja Ognia-Resovii z Budowlanymi Rzeszów, którzy odgrywali w naszym regionie czołową rolę, wygrywając trzykrotnie mistrzostwo okręgu. W składzie Budowlanych grali: Hryniów, Bizan, Ostromecki, Kuchna, Tarczyński, Kościński, Hałuszka i Tworzydło. Jej trenerem był Roman Adamski, a kierownikiem Bogdan Haehne. Oni łączą się w 1956 roku z Ogniem, gdzie grali: Bidnik, Siuzdak, Sanojca, Filipczyk, Urbański, Łabęcki, Łysiak i Dull. Kierownikiem nowej sekcji został Zbigniew Tarczyński, a trenerem Stanisław Bidnik.

W pierwszym sezonie drużyna Resovii wywalczyła w rozgrywkach ligi tytuł mistrzowski okręgowej, ale w rozgrywkach o wejście do utworzonej wówczas II ligi odpadli. Dopiero w 1967 roku, po efektownym wygraniu rozgrywek okręgowych, a następnie półfinałowego turnieju w Rzeszowie, siatkarze stanęli do finałowej rozgrywki o II ligę w Radomiu, wraz z pięcioma innymi kandydatami. Resoviacy wywalczyli tam miejsce premiowane awansem. W zespole, który osiągnął ten sukces, grali wówczas: J. Such, St. Ruszała, T. Iwanicki, Z. Sarna, M. Twarduś, E. Rykiel, W. Bańbor, E. Wiech, St. Szmuc, E. Czachor. Awans Resovii do II ligi wywołał w Rzeszowie olbrzymią radość i zapoczątkował okres bujnego rozwoju tej dyscypliny.

Już w pierwszym sezonie swojej ligowej kariery rzeszowianie stali się rewelacją rozgrywek i zajmowali przez dłuższy czas lokatę rokującą dalszy awans, ale w końcówce zajęli 5 miejsce, niepremiowane awansem. W nowym sezonie Resovia wzmocniona przez olimpijczyka Stanisława Gościńskiego oraz Marka Karbarza wygrała II ligę i awansowała do ekstraklasy. Dla upamiętnienia tego historycznego okresu warto odnotować jego głównych autorów: trener – Jan Strzelczyk, zawodnicy – Stanisław Gościński,

Jan Such, Marek Karbarz, Tomasz Iwanicki, Witold Szewczyk, Henryk Hawłasewicz, Stanisław Ruszała, Jerzy Składowski, Jacek Kabziński, Jerzy Gawłowski.

Awansem do ekstraklasy siatkarze Resovii stali się ulubieńcami miasta i województwa, zjednali sobie też sympatię w całym kraju. Co było źródłem popularności? Przede wszystkim widowiskowy styl gry. Trener Jan Strzelczyk znalazł w Stanisławie Gościńskim oraz jego kolegach doskonałych wykonawców szybkiej i niesablonowej gry, w szczególności efektywnego elementu tzw. podwójnej krótkiej, czyli ataków wyprowadzanych zza pleców zawodników markujących atak.

Debiut w ekstraklasie stał się wydarzeniem sezonu. Resovia wystartowała z powodzeniem wygrywając trzy pierwsze mecze i obejmując prowadzenie w tabeli. Później rzeszowianie tracą nieco impet, ale seria zwycięstw odniesionych nad AZS Olsztyn, Gwardią Wrocław i Hutnikiem Kraków pozwala im zachować pozycję w czołówce tabeli i rywalizować z duetem Legia-AZS. Rywalizację tę przegrali, ale zajęcie III miejsca było i tak sukcesem debiutanta.

Ryszard Lechforowicz



Z takiego wysokości atakuje Zbigniew Jasiukiewicz

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE



- ➔ Okręgowa stacja kontroli pojazdów
- ➔ Badania techniczne wszystkich pojazdów
- ➔ Stacja paliw - paliwa płynne i gaz CNG
- ➔ Naprawa, wymiana ogumienia
- ➔ Automatyczna Myjnia Pojazdów (wysokość mycia do 4,5m)
- ➔ Przewozy okazjonalne, wynajem autobusów
- ➔ Reklama w autobusach

35-233 Rzeszów, ul. Lubelska 54
tel. 17 86 60 405, fax. 17 86 60 419





STEFAN RECZEK

(1923-1993)

NAUKOWIEC I CZŁOWIEK NIEZWYKŁY

Na swojej drodze życiowej spotkałem wielu interesujących ludzi, ale nikt z nich nie wywarł na mnie takiego wpływu, jak prof. Stefan Reczek. Nie tylko w sferze językowej. To była postać niezwykle wyrazista, o niepowtarzalnym sposobie bycia, olbrzymiej wiedzy filologicznej, kulturze osobistej i specyficznej filozofii życia. Czuję się do dziś zaszczycony, że zechciał być promotorem mojej pracy magisterskiej.

Z urodzenia i edukacji podstawowej nowosądeczanin. Tutaj także rozpoczął naukę gimnazjalną, którą wojna przerwała, a okupacja zamieniła w konspiracyjną walkę w strukturach batalionu „Barbara” 16. Pułku Piechoty AK. Za to z jednej strony został odznaczony Krzyżem Partyzanckim i Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, a z drugiej musiał po wojnie wyjechać

na Ziemię Zachodnią dla uniknięcia represji. W 1946 roku zdał maturę w Świdnicy i rozpoczął studia filologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim.

Tu trafił pod opiekę skrzydła uznanego językoznawcy, prof. Stanisława Rosponda, który szybko dostrzegł w studencie Reczku nietuzinkowe predyspozycje filologiczne i już na drugim roku studiów powierzył mu stanowisko pomocnika asystenta i następnie asystenta w Katedrze Języka Polskiego. Już podczas studiów pojawiły się jego pierwsze prace naukowe z nietuzinkowej dziedziny językoznawczej, jego ulubionej onomastyki. W 1951 roku uzyskał tytuł magistra i pozostał w uniwersyteckiej katedrze. W następnym roku rozpoczął współpracę z Wyższą Szkołą Pedagogiczną we Wrocławiu. Doktorat uzyskał na

podstawie dysertacji zatytułowanej „Zeszyty leksykalne”.

Takie były początki dynamicznej kariery naukowej Stefana Reczka. Już podczas wrocławskiego okresu ujawnił swoje nietuzinkowe talenty popularyzatorskie. W prasie lokalnej i rozgłośni polskiego radia prezentował swoje audycje i artykuły popularyzujące kulturę językową. Czynił to w tak interesujący i ciekawy sposób, że szybko zyskał dużą popularność. Zależało mu nie tylko na prezentacji poprawnościowych zasad językowym, ale przede wszystkim na zrozumieniu i uświadomieniu sobie przez słuchaczy i czytelników piękna i bogactwa języka ojczystego. Po jego wyjeździe z Wrocławia rolę tę powierzono młodemu wówczas stażyscie, Janowi Miodkowi.

W 1964 roku pojawił się w Rzeszowie, w ówczesnej filii krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W tym samym roku rozpocząłem tu swoje studia filologiczne. Od razu stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych osobowości uczelnianych, nie tylko ze względu na swoją aktywność naukową i dydaktyczną, ale głównie dokonania organizatorskie, gdzie wykazywał się sporymi umiejętnościami, przynoszącymi wymierne skutki dla rodzącej się uczelni. Został kierownikiem katedry, dziekanem i trzykrotnie prorektorem – do spraw nauki i dydaktyki. Wkrótce doszło do usamodzielnienia się tej uczelni. W 1968 roku uzyskał stopień docenta a w roku 1990 profesora.

Pełno było go także w sferze kultury rzeszowskiej, gdyż żywy temperament nie pozwalał mu na żadną bezczynność. Był autorem cyklicznego poradnika językowego w rzeszowskim radiu, współzałożycielem „Kwartalnika Rzeszowskiego”, młodzieżowego „Prometeja”, Rocznika Naukowo-Dydaktycznego WSP, przekształconego w 1991 roku w „Zeszyty Naukowe Wyższej

Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie”. Aktywnie działał w różnych stowarzyszeniach i instytucjach naukowych, między innymi w: Komisji Językowej PAN, Polskim Towarzystwie Językoznawczym, Wrocławskim Towarzystwie Naukowym. Współtworzył Rzeszowskie Towarzystwo Naukowe. Za ogromne zasługi dla upowszechniania wiedzy o naszym języku został uhonorowany licznymi nagrodami i odznaczeniami, między innymi: nagrodami ministra nauki, Nagrodą im. Witolda Doroszewskiego, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Pierwszą książkę „Nasz Język Powszedni” wydał już w 1957 roku. Jej mottem uczynił znamienne myśli Łukasza Górnickiego – u nas język polski rychło by urósł, gdybyśmy się go rozmiłowali. We wszystkich swoich opracowaniach zawsze widział kwestie językowe w ich historycznym kontekście. Lubił historyczne zagadki językowe, zresztą staropolszczyźnie poświęcił swoje liczne prace naukowe. Badania języka psalterzowo-biblijnego dostarczały wiele ciekawych odkryć, zwłaszcza w sferze zapomnianych znaczeń, jak chociażby łacińska kalka uwłoczyć, czy pojęcie naboju w znaczeniu napaść. Urokliwa dla niego była i specyficzna stylistyka, i staropolska frazeologia czy historyczna semantyka.

Z badań staropolszczyzny zrodziło się dzieło jego życia „Podręczny słownik dawnej polszczyzny”. Składa się on z dwóch części o równych liczbach haseł, po 20 tysięcy. Część pierwsza zawiera hasła staropolskie objaśniane współczesnym językiem, zaś część druga jest dokładną odwrotnością, czyli obejmuje hasła współczesne tłumaczone na staropolszczyznę. Wszystkie następne publikacje w tej materii za podstawę przyjmują dzieło leksykalne profesora Reczka. Materiał stanowią tu



prof. Stefan Reczek

pojęcia używane od XIII do XVIII wieku. Niezwykła lektura, nie tylko dla polonistów, ale także chociażby dla historyków czy prawników.

Współczesne i historyczne meandry języka polskiego nie stanowiły jedynych obiektów jego zainteresowań naukowych. Sporo czasu poświęcał badaniom dialektologicznym. Najbardziej znane są jego opracowania gwar śląskich, które zgłębiał wszechstronnie. Zresztą i język rzeszowski mieszczań także doczekał się jego zainteresowania i stosownego opracowania naukowego.

Nierozzerwalnie z profesorem Stefanem Reczkiem związane są badania onomastyczne. Już jako student trzeciego roku napisał ciekawą i nowatorską pracę z dziedziny onomastyki stylistycznej „O nazwiskach bohaterów komedii polskiej XVIII w.” Źródła i sposoby powstawania w polszczyźnie nazw osobowych i miejscowych nigdy nie schodziły z pola jego zainteresowania naukowego.

Zmarł przedwcześnie 31 marca 1993 roku i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Wilkowie. Nie zdołał ukończyć opracowania słownika „Tysiąc razy poprawnie po polsku”. Dostyc zaawansowane miał także opracowanie słownika poświęconego staropolskiej frazeologii. W mojej świadomości i podświadomości gdzieś zawsze odczuwam jego niesamowitą osobowość.

Roman Małek

ZE SZTAMBUCHA HENRYKA WĄDOŁKOWSKIEGO

Bardzo podobało mi się, że miasto jest wyjątkowo czyste i zadbane. Kościoły piękne, fajnie że pozwolono na współistnienie trzech religii – napawa to optymizmem. W sobotę mało sklepików z pamiątkami. Lody pyszne i tanie.

08.05.2016
Pielgrzymka z Żagania

Rzeszów – piękne, zadbane miasto o ciekawej historii, pełne pięknych zabytków. Bardzo miły, przyjaźni i uprzejmi ludzie. Chętnie tu wrócimy i poznamy coś nowego, ciekawego z waszego pięknego miasta. Szczególną uwagę przykuły piękne ogrody bernardyńskie, okrągła kładka i fontanna multimedialna.

05.06.2016
Wycieczka z Rudy Śląskiej

Jesteśmy zachwyceni urokiem Rzeszowa. Dziękujemy, z pewnością tu wrócimy.

12.06.2016
Wycieczka ze Śląska

Bardzo dziękujemy za sympatyczną i kompetentną obsługę. Jesteśmy szczerze wdzięczni za przyjęcie w Rzeszowie. Rzeszów jest przepiękny. Chcemy tu powrócić. Pozdrawiamy.

06.08.2016
Grupa z Kielc

Naszym zdaniem miasto jest zadbane, nowoczesne i widać, że ma dobrego gospodarza. Podoba nam się okrągła kładka i inne nowoczesne rozwiązania. Zieleń, kwiaty, deptak 3 Maja i w ogóle wszystko urocze.

30.08.2016
Olsztynianie



Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie wod-kan: 994 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- REMONTY I KONSERWACJE SIECI WOD-KAN
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- TELEWIZYJNĄ INSPEKCJĘ SIECI WOD-KAN
- USŁUGI TRANSPORTOWE
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP I MIESZADEŁ ZATAPIALNYCH
- PRZEZWAJANIE SILNIKÓW ELEKTRYCZNYCH
- BADANIA LABORATORYJNE WODY I ŚCIEKÓW

www.mpwik.rzeszow.pl



Laboratorium Centralne
posiada certyfikat
akredytacji PCA



RADOŚĆ I STRACH PRZED SZKOŁĄ



Lekcja w szesnastce, po długiej przerwie pandemicznej

Uczniowie klas I-III od 4 maja 2021 powrócili do nauki stacjonarnej. Powrotowi, oprócz radości, towarzyszyło wiele obaw. Utrudnieniem był fakt, że kontakty wśród uczniów, jak też z nauczycielami, zostały mocno ograniczone. Dlatego też pierwsze dni poświęciliśmy na różnorodne zajęcia zespołowe obniżające napięcie u uczniów. Dzieci w grupach wznosiły niezwykle budowle z klocków, jak też chodziły na wycieczki. Nauczyciele postawili na naukę przez zabawę. Wreszcie miło było usłyszeć głośnie „dzień dobry” i gwar na korytarzach.

Ale to dopiero początek. 17 maja do szkół na zajęcia hybrydowe powracają uczniowie klas IV-VIII, którzy od dłuższego czasu mieli zajęcia zdalne, byli odizolowani od grupy. Ta izolacja wywołała u nastolatków stres i napięcie powodujące trudności w normalnym funkcjonowaniu, m.in.: ogólny niepokój, niepewność, poczucie bezradności, wycofanie się i zakłopotanie. Jak więc wrócić do rytmu codziennego chodzenia do szkoły? Uczniowie potrzebują czasu, aby przy-

zwyczać się do powrotu do szkoły po długiej nieobecności, jak też, aby wrócić do swych obowiązków. Z tym związane są trudności emocjonalne. Nie dziwi więc fakt petycji uczniowskiej podpisanej przez pół miliona uczniów, aby do szkoły nie wracać.

Nauczyciele stają więc znowu przed ważnym zadaniem. Jest to nowe i trudne doświadczenie dla wszystkich, m.in. potrzeba interakcji z drugim człowiekiem, która daje poczucie bezpieczeństwa i przynależności. Zaadaptowanie się uczniów do nauki stacjonarnej powinno przebiegać powoli i ze spokojem. Należy więc ograniczyć zakres obowiązków uczniów, zadbać o motywację, organizować zajęcia grupowe, zachęcać do udziału w życiu społecznym oraz integrować. Miejmy nadzieję, że ostatnie miesiące roku szkolnego będą dla uczniów motywacją i zachętą, by z radością i optymizmem chcieli wrócić we wrześniu do szkoły.

Dorota Rząsa

POWIEDZIELI

Jestem przekonany, że Rzeszów będzie się rozwijał z ludźmi, którzy w sercu mają samorząd. Cała polska rodzina samorządowa mocno trzyma kciuki za Rzeszowem. za Konradem.

prez. Wrocławia, Jacek Satryk

Trzeba sobie powiedzieć jasno. Każdy dzień skracający, każdy moment, każda okazja skracająca rządy tej partii, pełne chaosu, pełne koleśkości – niektórzy mówią, pełne zasad mafijnych: my i oni, swoi i wrogowie – każdy sposób, który skróci te rządy, będzie dobry dla Rzeczypospolitej.

marsz. Tomasz Grodzki

Wykorzystywanie szczepionek do wspierania kampanii PiS w Rzeszowie wydaje się wyjątkowo perfidne. Wojewoda Leniart występuje w co drugim wydaniu „Wiadomości” rozdając dobrą wszelakie rzeszowski i sugerując, jak PiS wygra, dostanie więcej.

publ. Paweł Wroński

Myszę, że Konrad Fijołek jest jedyną osobą, która może się pochwalić wieloletnią już współpracą z radą miasta. Konrad Fijołek to 19 radnych w radzie miasta. To najbardziej gwarantuje prawdziwą współpracę i dalszy rozwój miasta.

prez. Gdańska Aleksandra Dulciewicz

Nie da się bronić Kościoła, który ma twarz Jędraszewskiego i Rydzka.

publ. Arkadiusz Gruszczynski

Oczami wyobraźni widzę: Mateusz Morawiecki w maju, rynek w Rzeszowie – nie ma się czego bać, wszyscy jesteśmy zaszczepieni. Można iść na wybory.

poseł Sławomir Nitraas

Mamy problem z koalicjantami, jestem tu radykałem i chętnie bym się ich pozbył, ale utrzymujemy jedność w zjednoczonej prawicy tak długo, jak to możliwe i mam nadzieję, że razem pójdziemy do wyborów.

wicemarsz. Ryszard Terlecki

Duda od lat opowiada, a w zasadzie wierzykuje, nacjonalistyczne klechdy o zawsze cierpiącej Polsce oraz zawsze heroicznym Polakach. Serwuje historyjki pod obłaskawienie pisowskiej polityki historycznej, w typie gawęd IPN o przeszłości.

publ. Tomasz Lis

Ta sama policja, która tak ochoczo interweniuje wobec antyrządowych demonstrantów, łagodnie w starciu z kibolami.

publ. Wojciech Czuchnowski

Słychać plotki, że Sławomira Nowaka przetrzymuje się w areszcie, żeby wymusić na nim złożenie określonych zeznań.

Donald Tusk

Dystansując się od wojen frakcyjnych w Zjednoczonej Prawicy premier Morawiecki próbuje odbudować swoją pozycję. Ostatecznie to od niego będzie zależało, czy rządy PiS mają jeszcze przed sobą przyszłość.

publ. Rafał Kalukin

Odwołanie głosowania w sprawie likwidacji OFE jest kolejnym dowodem na to, że mamy rząd mniejszościowy.

publ. Dominika Wielowiejska

Najpilniejszą inwestycją jest teraz realizacja południowej obwodnicy wraz z mostem południowym, która przyczyni się do rozwiązania problemów komunikacyjnych tej części Rzeszowa..

ekon. Sławomir Stec

Chciałbym tę kampanię i swój program budować na tym, żeby po pierwsze nie deprecjonować sukcesów gospodarczych miasta ostatnich lat pod rządami prezydenta Tadeusza Ferencza.

Konrad Fijołek

System szczepień jest dzisiaj jak sklep mięsny za czasów PRL. Szczepionki zalegają, a stoi kolejka przed sklepem i jest jedna pani, która wydaje towar.

dr Paweł Grzesiowski

Atutem Fijołka jest doskonała znajomość miasta i jego spraw. Uważam, że będzie najlepszym gospodarzem, będzie mu łatwo, bo jest jednym z was, rzeszowian. Przyjechaliśmy 500 kilometrów, aby o tym powiedzieć, bo to niezwykle ważne.

burm. Świdnicy Beata Moskal-Słoniewska

Skierowanie może wystawić każdy lekarz. Szczepią się nawet obrotni dwudziestolatki, a ci co mają pieniądze, idą na zastrzyki prywatnie. Narodowy program szczepień już chyba nie istnieje.

publ. Agnieszka Sad

Ruszamy do walki o Rzeszów, aby nie oddać naszego miasta w ręce ludzi z zewnątrz. Jeśli w ratuszu zasiądzie osoba z zewnątrz, która ma swoich szefów politycznych, to będzie słuchać ich, a nie rzeszowian.

Konrad Fijołek

Gdybym miał tęgod podszytą strachem, nie mógłbym być sędzią.

Igor Tuleya

Rządzący Polską przestraszył się sondaży. Próbuje coś zakombinować, dać sobie szansę, dźwignąc leżących w sondażach swoich kandydatów.

Konrad Fijołek

Pan Daniel Obajtek nie ma lekko, żeby kontrolować, co o nim piszą i kto to czyta, kupił kiosk. Biznes okazał się marny. Postanowił samemu drukować gazety, ale rząd zabrał mu czcionki. Wpadł na pomysł, żeby inni mieli zakaz pisania o nim w ogóle. Też nie wyszło. Biednemu zawsze wiatr w oczy.

b. premier Marek Belka

Konrad Fijołek jest osobą, która nie została przywieziona przez nikogo w tecze z Warszawy. On nie musi udawać, że nie przynależy do żadnej partii politycznej.

Borys Budka

Popiera mnie wiele osobistości samorządowej Polski, ale najbardziej zależy mi na was rzeszowianie. Jak pokazał ostatni sondaż wyborczy, stoi za mną blisko 42 proc. mieszkańców. Walczę o więcej.

Konrad Fijołek

W ostatnim czasie mój syn i ja jesteśmy poddawani nieustannej kontroli. Dzieje się tak, by zmusić mnie do rezygnacji z funkcji i zmiany wyników niektórych kontroli.

prezes Marian Banaś

Samorządowcy zawsze popierają samorządowców – prawdziwych gospodarzy.

prez. Warszawy Rafał Trzaskowski

Wybrał Marian Ważny

ZEZEM NA WPROST



MACIEREWICZ WIECZNIE ŻYWI

Minęła jedenasta rocznica katastrofy smoleńskiej i niemal piąta działalność poczętego z politycznego gwałtu płodu nazwanego podkomisją Macierewicza do udowodnienia zamachu na naszego prezydenta, takiej polskiej odmiany J. F. Kennedy'ego. Jacy gwałciciele, taki płód. Ow nie zdołał wywalić z siebie żadnego raportu, chociaż zapowiada to od czterech lat. Pewnie z powodu gastrycznych i psychicznych powikłań. Tytaniczny mózół owej podkomisji nie zrodził niczego poza kosztami z naszych podatków i efektów rozweselających. Jej zapowiadany raport jest jak Yeti, wszyscy o nim mówią, ale nikt go nie widział. To już zdecydowanie efektywniejszy jest nieoceniony poseł Marek Suski, który odkrył gen patriotyzmu.

Pięć lat temu Macierewicz et consorts orzekli, że raport rządowej komisji Millera do zbadania przyczyn katastrofy smoleńskiej nie jest wart funta kłaków i dlatego oni muszą pokazać, co potrafią w swej niezgłębionej mądrości w kwestii lotniczych wypadków. I pokazali! W niemal trzykrotnie liczniejszym składzie macierewiczowskich mędrców nie było ani jednego doświadczonego inżyniera lotniczego, a u Millera aż 19. Nie znalazł tu miejsca ani jeden pilot, a u Millera było ich 9. A już o meteorologach z prawdziwego zdarzenia czy specjalistach od ruchu lotniczego lepiej nie mówić. Zatem o czym członkowie owego zespołu pieśni i tańca mogli deliberować? Mnie najbardziej do gustu przypadły dwa epizody. Doświadczenie z wybuchającą parówką i konstatacja, że przed podejściem do lotniska w Smoleńsku las był tak rzadki, że wcale nie było drzew. Skoro parówka wybuchała, musiał wybuchnąć samolot.

Ponad połowa członków rządowej komisji była w Smoleńsku już w dniu katastrofy po południu i dokonywała oględzin wszystkiego, co było związane z katastrofą. Szczątki samolotu badali długo i wnikliwie. A ci od Macierewicza nie oglądali ich ani razu. Pewnie słusznie, bowiem i tak zupełnie nie wiedzieliby, jak się do tego zabrać. Dostali do swoich dociekań do dyspozycji identyczny samolot Tu-154M i co? Jedynym ich osiągnięciem było poważne uszkodzenie go na grube miliony, dlatego prokuratura im zabawę odebrała. I słusznie! Jeszcze próbowałiby na tym ustrojstwie latać, a potrafili tylko na drzwiach od stodoły. Ciekaw jestem, co zastąpi honor członkom podkomisji, chyba tylko honorarium. Chociaż jej przewodniczący bardzo dziwi się, że ich rewelacyjnymi wynikami badawczymi nie interesuje się żadna instytucja naukowa. Czyżby aż tak nisko je wyceniał?

Przy okazji owej jedenastej rocznicy katastrofy wszyscy – łącznie z prezydentem lubiącym siebie słuchać, plecomówcą marszałkowskim i premierem trzymającym do chrztu Mieszka I – mieli pełne gęby narodowej współ-

noty, do której nawoływali. Szanowni panowie – w waszym wydaniu jedyną sensowną wspólnotą jest wspólnota mieszkaniowa. Ja też miałem z żoną wspólnotę majątkową, a dziś mam święty spokój.

QUO VADIS BISKUPIE?

O heroicznym boju z koronawirusową pandemią, prowadzonym przez naszą niezwykle ofiarą władzę, pisałem już po wielokroć. Wieńczony był on zawsze dostrzeżoną przez rzeczników niezwykle skuteczną, wielokrotnym kładzeniem wirusa na łopatki i związanym z tym podziwem całego cywilizowanego świata od Pcimia po Wąchock, Grójec i Poraż. Bo nieco dalej już tego nikt nie doceniał, oczywiście, przez zwykłą zawiść, złośliwość i wrogość do naszej mocarstwowości i cywilizacyjnego posłannictwa. (Ale rąbnąłem – narodowo i patriotycznie!)

Cały świat przeze za wszelką cenę do powszechnego szczepienia. W akcję edukacyjną włączają się wszystkie dostępne siły. Nawet papież Franciszek usilnie nawołuje do tego wiernych, sam dając dobry przykład. Dzieje się tak wszędzie, tylko nie u nas. Głowa państwa publicznie deklarowała, że nie szczepi się i nie lubi, gdy mu ktoś z igłą manipuluje przy ramieniu. Drobniejsze idiotyzmy darują czytelnikom. Belkotu antyszczepionkowców nie warto nawet wspominać. Durniowi ci zawsze dostatek! Przecież zdecydowanie łatwiej jest szczepać aniżeli szczepić.

W osłupienie wprawiło mnie oświadczenie biskupa Józefa Wróbla w imieniu Zespołu Episkopatu do spraw Etycznych, który zniechęca wiernych do przyjmowania dwóch rodzajów szczepionek, jako bazujących na komórkach pochodzących z abortowanych płodów. Szanowny ekscelencjo! Gdy zamierzał pan zabierać głos, należało zapytać fachowców w czym rzecz się ma cała. Jeśli w jakimś kościele dzwonią, to należy sprawdzić w którym. W watykańskim dobrze dzwonił. Przecież chodzi tu o coś zupełnie innego. W szczepionkach nie ma nawet śladu wspomnianych komórek. Dlaczego nie zakazuje pan wiernym zażywania leków, które też podlegają badaniu, powtarzam badaniu, na komórkach ludzkich? Naraził się pan nie tylko na śmieszność, ale i dezaprobatę ludzi myślących. Lekarze nie wypowiadają się o wyznawanych przez Kościół zasadach wiary, zatem i kwestie medyczne powinien pan zostawić medycznym uczonym. Jeśli udało się ekscelencji zniechęcić chociaż trochę wiernych do szczepień, będzie to nieszczyście dla tych ludzi i nie tylko ich. Jak ma się w tych okolicznościach duszpasterskie sumienie? Ja czułbym się paskudnie!

Ze sporym zdziwieniem przeczytałem o zniesmaczeniu pewnego hierarchy po wprowadzeniu obostrzeń epidemicznych w świątyniach. Twierdził z przekonaniem, że modły w kościołach mają ozdrowieńczą moc i dlatego nie należy ograniczać wiernym możliwości jedzenia się z Bogiem w jego domach bożych. Z pewnością dla wierzących taka modlitwa jest pomocna w przetrwaniu trudnych czasów. Jednak nie stwierdzono, aby zastępowała fachową pomoc medyczną. Jeśli myślę się, to dlaczego kardynałowie i biskupi, którzy przechodzili tę paskudną chorobę kazali wieść się do szpitali a nie do katedry? Nie można igrzać ze śmiertelnym niebezpieczeństwem wykorzystując do tego wiarę.

Roman Małek

SZEROKIM FRONTEM PRZECIWIW ALKOHOLIZMOWI

Kto najczęściej w alkoholu szuka ukojenia. W grupie tej prym wiodą bezrobotni. Beznadziejność sytuacji, w jakiej się znajdują, niemożność spełnienia swych życiowych aspiracji, popycha ich do „zalewania robaka”. Wielu z nich gotowych jest do wydania na alkohol ostatniego grosza. Problem alkoholowy częściej występuje też w zawodach typowo męskich, a w mniejszej skali w zawodach sfeminizowanych. Prawie wcale nie jest odnotowywany wśród pielęgniarek, nauczycieli szkół podstawowych i średniego personelu biurowego. Częściej niż pracownicy sektora publicznego sięgają po alkohol uczniowie i studenci, a rolnicy przebijają w picu pracowników sektora prywatnego. I jeszcze jedno spostrzeżenie: na wysokoprocentowe trunki częściej wydają pieniądze ludzie biedni niż bogaci.

Badania pokazują, że alkoholu nadużywa więcej mieszkańców dużych miast niż miasteczek i wsi. Ta ogólna tendencja nie potwierdza się jednak w przypadku Rzeszowa. Na ulicach naszego miasta spotyka się mniej ludzi pijanych. Ponadto systematycznie spada popularność wódki. Częściej wybierane jest piwo i wino. I w ogóle podnosi się kultura picia. Jest to efekt stworzonego w Rzeszowie szerokiego frontu zwalczania alkoholizmu. Co roku Rada Miasta uchwała program profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych oraz przeciwdziałania narkomanii.

Zwiększa się dostępność pomocy terapeutycznej i rehabilitacyjnej dla osób uzależnionych od alkoholu, coraz skuteczniejsza jest pomoc psychologiczna i prawna dla rodzin, w których występują problemy alkoholowe. Jednocześnie rozwija-

na jest działalność profilaktyczna i edukacyjna w zakresie przeciwdziałania alkoholizmowi i narkomanii, głównie wśród dzieci i młodzieży.

Chronienie dzieci i młodzieży przed alkoholem i narkotykami jest jednym z priorytetowych działań realizowanych w Rzeszowie od wielu lat. Na realizację programów profilaktycznych uwzględniających między innymi właściwą organizację czasu wolnego młodzieży przeznaczają się spore środki finansowe z budżetu miasta. Stawia się przede wszystkim na rozwijanie zajęć sportowych. Oznacza to promowanie zdrowego stylu życia, wolnego od nałogów, kształtowanie przyzwyczajenia i nawyków aktywnego wypoczynku.

Pozalekcyjne zajęcia sportowe organizowane są w szkołach. Imprezy sportowo – rekreacyjne i kulturalne adresowane do dzieci

i młodzieży, a także ich rodziców, stały się popularną formą wypoczynku i rozrywki w rzeszowskich osiedlach. Ważną rolę w wychowaniu młodzieży z dala od nałogów odgrywa też działalność klubów sportowych. Są one naturalnym magnesem przyciągającym liczne rzesze młodych ludzi, zwłaszcza, gdy nie ograniczają się jedynie do sportu wyczynowego, a organizują masowe imprezy sportowe. Zajęcia sportowe i towarzyszące im imprezy takie, jak turnieje i zawody, rajdy i obozy dla dzieci i młodzieży, są wielce pożądaną formą spędzania wolnego czasu.

Duży dorobek w organizowaniu tego rodzaju imprez masowych mają między innymi kluby sportowe Resovia i Stal, Akademia Karate Tradycyjnego, Towarzystwo Sportowe Walter, kluby akademickie i szkolne oraz inne stowarzyszenia

sportowe działające w naszym mieście. Oferują bogatą ofertę różnorodnych zajęć i imprez począwszy od piłki siatkowej, tenisa stołowego, łucznicstwa, a skończywszy na kung-fu, jujitsu, karate czy kickboxing. Organizują zawody i turnieje oraz wakacyjne obozy i rajdy.

Te różnorodne działania profilaktyczne, podejmowane w naszym mieście, przynoszą znaczące efekty w upowszechnianiu wśród młodzieży zdrowego modelu życia i spędzania wolnego czasu, bez alkoholu.

Tu możesz zwrócić się o pomoc:
* Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Centrum Leczenia Uzależnień, Rzeszów, ul. Kochanowskiego 17, tel. 17 85 81 181, 17 86 240 18.
* Wojewódzki Ośrodek Terapii Uzależnień w Rzeszowie, ul. Siemieńskiego 17, tel. 17 861 17 44.



BON TON Z ŁAWECZKI



Nina Opic

Siedzę na tej swojej ławeczce i zastanawiam się, czy łączenie pewnych zjawisk, pewnych grup ze sobą ma w sobie więcej plusów, czy minusów. Od niepamiętnych czasów człowiek przekraczał pewne granice ustalone dla jego środowiska. Obojętnie, czy robił

żalna, a przeokrutne mezalianse są i to ze szkodą dla wielu, czasem nawet całego państwa.

Wiadomo nie od dziś, że związek rządu i kościoła nie jest najwłaściwszą formą sojuszu, a szczególnie w obecnej Polsce. Rozwodu żadna ze stron nie chce. Ostatnio przygniata nas pandemia i szukamy ratunku w szczepionkach, tylko że purpuranci kościelni zebrani w nadgrupie zwanej Episkopat publicznie stwierdzili, że szczepionki są be, a nawet – co woła o pomstę do nieba – mają wymiar niemoralny i katolicycy powinni to wziąć pod uwagę. Medycy nie tylko w Polsce osłupieli, nawet wprost stwierdzili, że purpuranci przekazują maluczkiemu absolutnie złą wiedzę, nie popartą naukowo. Katolicycy naukowcy: Włoch, Hiszpanii, USA, Kanady, a także uczeni japońscy już dawno obalili mit rzekomych szczepionek na bazie

MEZALIANIANS

to samodzielnie, czy z poparciem grupy. Skutki tego były różne, od łomotu innej grupy, do – jak to się teraz mądrze nazywa – ustalenia wspólnej płaszczyzny porozumienia. Czyli, jak to dawniej mówiono, by był wilk syty i owca cała.

Ale i tak przez pewien czas o danym incydencie huczała cała okolica. Tak było na przykład z niejaką Stefcją Rudecką, nauczycielką dworską, do której afektem miłosnym zapalał stojący znacznie wyżej w drabinie społecznej pan dworu, Waldemar Michorowski. O tym dowiadujemy się w łamiącej serce książce „Trędowata”. Krzyki – jak tak można, też to mezalianse, słycać było ze wszech stron. Dzisiaj nikt nie krzyczy, że układ tej osoby z tamtą to rzecz niewyobra-

aborcyjnych komórek ludzkich. Ale, zamiast włączyć się do walki z pandemią nasi purpuranci z niezwykłym patosem głoszą swoje prawdy. Ciemny lud to kupi i kupił jako słowo najważniejszych osób w Polsce.

Jakoś nie słycać krzyków oburzenia pod ich adresem ze strony zwyczajnych zjadaczy chleba, nikt nie woła – jak tak można, ale rozvodu od tego układu, jak nie widać, tak nie widać. Raz zawarty związek, chociaż nie jedyny w całej Europie – świadczy o popełnionym kosmicznym mezalianse, z którego purpuranci za żadne skarby nie wystąpią. Pozostaje płacz i zgrzytanie zębów. Ma rację powiedzenie – cierp ciało, jakżeś chciało.

UŚMIECHNIJ SIĘ

TEN WIE!

- Dziadku, wierniejsze są brunetki czy blondynki?
- Siwe, wnusiu!

ALE PECH

- Chleb skończył się, idź stary i kup. – Mówi żona. Po kwadransie mąż wraca.
- Nie uwierzysz kochanie, ale znowu nie mieli wydać reszty. – Stawia na stole chleb i pół litra.

PARTACZ

- Coś niedobrze dzisiaj spałem.
- Żali się mąż.

- A czy ty potrafisz cokolwiek dobrze zrobić?

ALE MYSLIWY!

- Mania, w tym miesiącu nie musisz kupować mięsa. – Oświadcza mąż wracający z polowania.
- Ustrzeliłeś jelenia?
- Nie, wyplątę przepięłem.

CO ZA PECH

- Chleb skończył się, idź stary i kup. – Po kwadransie mąż wraca z chlebem i półlitrowką.
- Nie uwierzysz, ale nie mieli wydać reszty.

Rom



POLICJAŁKI

GLUPICH NIE SIEJĄ

Ponoć rozum ma ubarwienie niewidzialne. Można o tym przekonać się – wystarczy włączyć TVP Info. Ale żeby aż tak, jak przytrafiło się to pewnym dwóm panom na drodze? Niewiarygodne! Żadna kurwizja tego nie jest w stanie wymyślić. Po terenie z ograniczeniem prędkości do 40 km/h zasuwali sobie ponad setką. Nie zwolnili nawet, gdy ktoś sygnalizował im obecność misiów przy drodze.

Zostali zatrzymani i do tej pory nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Zabawa zaczęła się, gdy policjant zapytał kierowcę o powody nadzwyczajnego pośpiechu. Nie była to bezgraniczna tęsknota za teściową. Pytany bardzo szybko tłumaczył, że wiezie spóźnionego syna na powtórny egzamin prawa jazdy, gdyż utracił je po dwukrotnym, znacznym przekroczeniu dozwolonej szybkości i spowodowanej kolizji. Punkty karne tak skumulowały się mu, że owo prawo jazdy utracił. To jednak nie koniec głupoty. Policjantowi nie spodobał się chuch kierowcy – i słusznie. Dmuchił prawie dwa promile. Święta prawda – durniów nie sieją, a pełno ich. Teraz obu na powtórny egzamin musi podwieść ktoś inny. Z jakim skutkiem? Tego nie wiedzą najstarsi górale.

ALE WRAŻLIWIEC!

Jeśli ktoś uważa, że przestępca może mieć wyrzuty, ale wyłącznie po mordzie, jak mawia Szanowny Obywatel Dżeki Marchewa, to jest w błędzie. Dowiódł tego pewien rodak, który skutecznie ukrywał się w Belgii przed naszym narodowym wymiarem sprawiedliwości. Nieodparte poczucie winy tak zżerało biedaka, aż wreszcie nie wytrzymał. Załadował swój banicyjny dobytek i wrócił na ojczyzny łono. Samo łono mu nie wystarczyło, zatem zameldował się od razu przed więzienną bramą.

Na tym jego zmartwienia nie zakończyły się. W więzieniu bowiem nikt na niego nie oczekiwał i nie pragnął oglądać jego skruszonego oblicza. Nie mógł nijak zakosztować niebiańskich rozkoszy zażywania wywczasu pod celą, gdyż takiej za chińskiego boga nie chciała mu oddać służba więzienna. Co za pech! Nasz nieszczęsny pozostał ze zgrzyotą sumienia. Wymyślił więc, że powinien poszukać zrozumienia na policji. Tutaj także nikt nie oczekiwał na jego szlachetną duszę. Ale skoro nasz żałobnik upierał się, zatem funkcjonariusze z mozołem dogrzebali się informacji, że powinien posiedzieć dwa lata. Uradowany grzesznik mógł zatem udać się na zasłużoną pokutę. I co? Jeśli ktoś się bardzo uprze, to nie tylko do nieba, ale nawet do więzienia dostanie się.

Rom



Od narodowego kota zdecydowanie pożyteczniejsza jest narodowa krowa. Bardziej przyjazna i bezinteresowna. Nie musi być od razu biało-czerwona.

MĄDROŚCI

Pesymista to człowiek, który sądzi, że wszyscy są tak okropni jak on i nienawidzi ich za to.

G. B. Shaw

Życie jest za krótkie, aby pić marne wino.

W. Goethe

Środek koła można bardzo łatwo znaleźć po dziurce od cyrka.

zasłyszane

Bądź sentymentalny. To ci pozwoli nawet dawne tragedie wspominać z rozrzewaniem.

S. J. Lec

Kiedy kobieta ma dobrego męża, to chce mieć lepszego kochanka.

L. Jasińska

Dowcip jest bronią, ale nie należy karać za nielegalne posiadanie dowcipu.

A. Słonimski

W wielu małżeństwach problemem jest to, że kobieta wyszła nie za mężczyznę, którego chciała, lecz takiego, którego pozazdrościła innej kobiecie.

P. Ustinov

Dużo ludzi nie wie, co robić z czasem. Czas nie ma z ludźmi tego kłopotu.

M. Samozwaniec

Zebrał Rom

RZESZOWSKIE CIEKAWOSTKI



Przy ulicy Hetmańskiej po stronie szkoły sportowej leży sobie kamień, a przy nim na metalowym słupku tablica z interesującym napisem, że tutaj przecinają się współrzędne geodezyjne miasta Rzeszowa, czyli jest to swoisty środek miasta. Pomiary robione były kilka lat temu, gdy nieco inaczej przebiegały granice miasta. Teraz w Rzeszowie znalazły się chociażby: Bzianka, Matysówka, Miłocin czy Pogwizdów Nowy. Może ktoś od nowa zechce dokonać pomiarów?

Fot. A. Baranowski